



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 6 kwietnia 1957 r.

NR. 14 (770)

UMOWA „REPATRIACYJNA”

Po kilkumiesięcznych rokowaniach doszło w Moskwie dnia 25 marca 1957 do podpisania umowy „w sprawie terminu i trybu repatriacji z ZSRR osób narodowości polskiej”, jak brzmi jej oficjalny tytuł. Postanowienia umowy wymagają dokładnego i krytycznego rozważenia, aby ustalić jej ścisłą treść oraz ewentualne luki i słabe punkty, mogące służyć do ograniczeń lub wypaczeń jej wykonania.

Umowa składa się z wstępu i 17 artykułów, ustalających kto ma i kto nie ma prawa do repatriacji, jak uprawnieni albo poszukujący ich mają się jej domagać, wreszcie jak i kiedy ma się ona odbywać.

Prawo do repatriacji przysługuje według niej osobom narodowości polskiej, które 17.IX.1939 posiadały obywatelstwo polskie oraz ich dzieciom, nie mającym w ZSRR bliższych krewnych, a wzywanych przez krewnych w Polsce (art. 1). Ponadto uprawnieni są do niej „współmałżonkowie, dzieci i rodzice repatriantów, pozostający z nimi we wspólnocie domowej, nawet jeśli ci członkowie nie posiadali w dniu 17 września obywatelstwa polskiego i nie są narodowości polskiej” (art. 4).

Wszystkie postanowienia umowy dotyczące osób narodowości polskiej, stosują się również do osób narodowości żydowskiej, które posiadały w dniu 17 września 1939 obywatelstwo polskie (art. 14). Natomiast ze sformułowania art. 15 wynika wyraźnie, że postanowienia te same nie stosują się do obywateli Polski z 17.IX.1939, o ile są narodowości ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej.

Uprawnione, według powyższych zasad, osoby pełniące służbę w armii sowieckiej, na życzenie „zostaną zde-mobilizowane i repatriowane” (art. 2). Także „osoby mające prawo do repatriacji, znajdujące się w miejscach odosobnionych, będą przedterminowo zwolnione i repatriowane lub przekazane władzom polskim” (art. 3).

Artykuły 6 i 7 określają, co uprawnione osoby winne uczynić celem uzyskania pozwolenia na repatriację i w jakim trybie ma się ona odbywać. Mają one więc składać „do urzędów milicji, właściwych ze względu na miejsce zamieszkania, oświadczenie o zamiarze repatriowania się, dołączając dokumenty potwierdzające narodowość polską i byłe obywatelstwo polskie” (art. 6). Dalsze ustępy tegoż artykułu przewidują, że „władze umawiających się stron będą w przypadku niezbędnej potrzeby okazywać osobom pragnącym repatriować się pomoc w celu stwierdzenia okoliczności, uzasadniających ich prawo do repatriacji”. Ponadto artykuł przewiduje możliwość odwołania się w tej sprawie do ministerstwa spraw wewnętrznych ZSRR, które w takim wypadku będzie rozpatrywało uzasadnienie prawa do repatriacji wspólnie z przedstawicielstwem reżymowym w Moskwie. Repatriacja będzie się odbywała „w trybie indywidualnym na zasadzie specjalnych zaświadczeń, wydawanych przez urzędy milicji właściwe ze względu na miejsce zamieszkania osób, zamierzających repatriować się. Zaświadczenia repatriacyjne posiadają ważność w ciągu trzech miesięcy od ich wydania” (art. 7).

Sprawy majątkowe reguluje art. 8, który zezwala repatriantom „bez opłaty dla wywieźć należące do nich mienie przeznaczone do osobistego użytku, którego wywóz ze ZSRR nie jest zakazany”. Specjaliści mogą zabrać ze sobą „przedmioty, niezbędne do wykonywania ich zawodu”. Posiadane ewentualnie nieruchomości repatrianci będą mogli sprzedać i zostawić pełnomocnictwa do prowadzenia swoich spraw majątkowych. Pieniądze będą mogli przekazywać za pośrednictwem państwowych banków Moskwy i Warszawy.

Art. 9 przewiduje, że „repatriacja samotnych dzieci, inwalidów, i osób chorych odbywa się przy współudziale Zw. Towarzystw Czerw. Krzyża i

Czerw. Półksiężyca ZSRR oraz Pełnomocnika Rządu PRL w Moskwie”. Według art. 10 repatrianci—Polacy nabywają obywatelstwo polskie po przybyciu do Polski, a ich niepolscy członkowie mogą zachować obywatelstwo sowieckie. Art. 11 stwierdza, że „przyjmowanie oświadczeń o zamiarze repatriowania się będzie trwało do 1.X.1958, natomiast repatriacja osób, mających do niej prawo zostanie zakończona 31.XII.1958”.

Według art. 13. „Strona Radziecka przy współudziale Zw. Tow. Czerw. Krzyża i Czerw. Półksiężyca ZSRR dołoży wszelkich starań w celu ustalenia losu i miejsca pobytu na terytorium ZSRR osób poszukiwanych przez instytucje polskie, bądź przez obywateli polskich”. Umowa wejdzie w życie w dniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, która odbędzie się w Warszawie, w możliwie najbliższym terminie” (art. 17).

Umowa, gdy jednym z partnerów jest rząd sowiecki, drugim zaś — satelicki w stosunku do niego reżym komunistyczny, nie może być brana dosłownie i wartość swoją okaże dopiero w wykonaniu. W każdym razie otwiera ona znacznie możliwości ratowania i przywrócenia Polsce tych ży-wiołów, które miały przez wiele lat drogę powrotu zamkniętą. Wykonanie umowy będzie w dużym stopniu zależało od postawy polskiej opinii, która swój pełny i nieskrępowany wyraz może znajdować tylko na emigracji.

Postawa ta musi polegać na czynności i pilnym baczności, by pozytywne postanowienia układu nie stały się martwą literą, a niejasne i wątpliwe były wykonywane w duchu jego dodatkowej intencji. Doświadczenie wykazało, że opinia nasza emigracyjna nie jest mówieniem na wiatr i bezcelową gadaniną, jak to ostatnio modne jest z niektórych stron o naszej akcji mówić i pisać. Toteż dokładnie rozpoznać umowę, jej trafność i sformułowanie postulatów, odnośnie jej właściwego wykonywania, należy do naszych pierwszych obowiązków.

Trzeba będzie czasu i pierwszych doświadczeń, aby sobie wyrobić wszechstronny sąd o umowie, której postanowienia wyżej szczegółowo zostały streszczone. Już po pierwszym jednak przestudiowaniu jej, nasuwają się następujące główne uwagi:

1) Przedmiotem umowy jest w zasadzie przesiedlenie Polaków spoza linii Bugu i Sanu oraz z całego obszaru ZSRR na zachód, czyli w praktyce głównie z zabużańskich ziem wschodnich Polski, ponieważ im dalej na wschód i w głąb Sowietów, tym realizacja powrotu będzie trudniejsza. Otwiera ona drogę całkowitemu ogolonięciu tych ziem z żywiołu polskiego. Zwalnianie z „miejsc odosobnionych” czyli więzień, łagrow i zestania, to jedynie fragment umowy, który musi skupić jednak naszą główną uwagę;

2) Sprawa udowodnienia obywatelstwa polskiego i zarazem prawa do repatriacji, oddana w ręce lokalnej

milicji czyli najniższego szczebla władz sowieckich musi budzić daleko idące wątpliwości. Chociaż umowa przewiduje prawo odwoływania się do Moskwy, gdzie sowieckie M.W.D. ma tę sprawę rozpatrywać wspólnie z przedstawicielami reżymu, osoby pragnące powrócić z głębi ZSRR mogą być w praktyce zdane na łaskę lokalnych kacyków; trzeba będzie dużego i dobrze zorganizowanego nacisku, aby egzekwować odsyłania stamtąd naszych rodaków, zwłaszcza młodych i w pełni sił, dobrych robotników i fachowców, których lokalne władze nie będą chciały się pozbywać;

3) Wydobywanie zatrzymanych w głąb Sowietów, przedstawia się w umowie nawet gorzej niż było to spodziewane w kołach reżymowych, które wyrażały nadzieję, że będzie im dana możliwość bezpośredniego poszukiwania Polaków na obszarach ZSRR poprzez konsulatory i specjalne placówki. Wbrew temu okazuje się, że jedynie czynnik sowiecki, Czerwony Krzyż i Półksiężyc będą miały uprawnienie do takich poszukiwań. Jeszcze gorzej, oczywiście, przedstawia się sprawa z więźniami, których zwolnienie i odesłanie do Polski w praktyce będzie całkowicie uzależnione od władz sowieckich. Odnosnie do wszystkich kategorii uprawnionych na podstawie umowy do powrotu, będą musiały być wypracowane ze strony polskiej środki, aby układ nie pozostał dla nich martwą literą i nowym rozczarowaniem. Nacisk wolnej opinii polskiej na reżym i władze sowieckie stanie się tu czynnikiem nieodzownym.

4) Dalsza wątpliwość dotyczy kosztów przejazdu. Umowa nie wspomina o tej ważnej stronie zagadnienia i można rozumieć, że pragnąć powracać i mający tego dokonywać „w trybie indywidualnym” (art. 7), będą musieli sami opłacać bilety i pokrywać wszelkie koszty podróży. Może to w praktyce uniemożliwić powrót, zwłaszcza najbardziej niebezpiecznym i wyniszczającym w głąb Rosji, o których przede wszystkim chodzi. Odsyłani mają być tylko, jak wolno sądzić, więźniowie (art. 3) i odbywający sowiecką służbę wojskową (art. 2). Jeśli tak ma wyglądać sprawa kosztów, muszą być obmyślone sposoby pokonania tej trudności;

5) Wypada wreszcie wskazać na niepokojący zwrot wstępu do umowy, w którym czytamy: „biorąc pod uwagę, że w i e k s z o s ć osób narodowości polskiej, które wyraziły chęć repatriowania się, wyjechała z ZSRR do Polski na podstawie poprzednio zawartych umów polsko-radzieckich, uwzględniając jednak, że p e w n a c z e s z e (oba podkreślenia cyt.) osób narodowości polskiej nie korzystała wówczas z prawa repatriacji...”. To sprzeczne z prawdą stwierdzenie o „większości” dotąd „repatriowanych” zdaje się z góry ograniczać szersze spodziewany cyfrę naszych rodaków, których powrotu mielibyśmy prawo oczekiwać na podstawie nowej umowy.

NIEDZIELA MODŁÓW ZA KOŚCIOŁ PRZEŚLADOWANY POCHÓD W LONDYNIE

Nowomianowany rzymsko-katolicki Arcybiskup Westminsteru, Godfrey, ogłosił, że w katolickim Londynie i w 5 najbliższych diecezjach — niedziela dnia 7 kwietnia br. będzie poświęcona modłom za prześladowany Kościół Katolicki.

Zewnętrznym wyrazem wspólnoty w modlitwie będzie procesja w Londynie, która się rozpocznie od północno-wschodniej strony Hyde Parku (na przelazie Grosvenor House), ustaloną marszrutą przez Sloane Street i Belgravia do Katedry Westminster. Początek procesji o 3 po poł.

Angielskie władze kościelne wzywają wszystkich katolików, dla których

to będzie możliwe, do wzięcia udziału w tej procesji, która będzie mileczym marszem. Uczestnictwo ograniczone jest do mężczyzn pełnoletnich — nie będzie żadnych napisów ani niesionych plakatów.

Uczestnicy proszeni są również o niewystępowanie w jakichkolwiek mundurach czy odznakach.

Procesja prowadzona będzie przez najwybitniejszych brytyjskich działaczy katolickich, którzy serdecznie zapraszają polskich katolików do wzięcia udziału w pochodzie i w modlitwach za Kościół prześladowany za żelazną kurtyną.



Wreczenie Złotej Odznaki Honorowej SPK o. Bocheńskiemu w Szwajcarii. Na zdjęciu od lewej: ppłk St. Karolus, prof. dr Alfons Bronarski, prezes ZOP, O. Prof. Bocheński, A. Wasung, prezes SPK oddz. Szwajcaria, p. M. Habicht, M. Zaleski, prezes Veritasu T. Szmikowski (patrz sprawozdanie na str. 6 „Z życia kombatantów”).

Kłopoty Gomulki z młodzieżą

Wszystko wskazuje na to, że wrastają kłopoty Gomulki z tą właśnie młodzieżą, która udzieliła mu tak wydatnego poparcia w dniach październikowych. Dowodem tego może być przemówienie jednego z najbliższych współpracowników Gomulki i jednego z kierowników Partii, Jerzego Morawskiego, na plenum Związku Młodzieży Socjalistycznej. W przemówieniu tym, które zasługuje na szersze omówienie, Morawski przyznał, że Związek Młodzieży Socjalistycznej nie wie, „co dalej ma robić”, gdyż uległ przeświadczeniu, iż znalazł się „w jakimś impasie i że nie bardzo widoczne jest wyjście”.

„Niektórzy działacze ZMS — mówił Morawski — uważają, że przyczyną jest to, iż „zatrzymano październik”, a nawet, że Partia cofa się z pozycji, jakie zajęła w październiku”. Morawski polemizuje z tym poglądem i wskazuje na działalność „sił antysocjalistycznych”, które „chcą wykorzystać demokratyzację dla osłabienia socjalizmu” (czytaj komunizmu). Morawski wskazał na niebezpieczeństwo grożące ze strony zarówno tzw. konserwatystów, pod którym to mianem zapewne ukrywają się „nałojnicy” oraz tych, którzy wypowiadają się za „rewizjonizmem” i ulegają „oby-cym tendencjom, tj. dążeniu do tzw. integralnej demokracji, zagubienia się ideologicznego i spełzania w stronę burżuazji”.

W innym miejscu przemówienia Morawski wskazał również na groźną działalność „plebani”. Przyznał on,

że „mieliśmy i mamy wśród części młodzieży zachwianą wiarę w ideały socjalistyczne (czyt. komun.), w podstawy naszej ideologii”. Morawski — który przypominał, że obowiązujący w Polsce system opiera się na zasadzie „dyktatury proletariatu” — domagał się od ZMS działania bardziej bojowego, walki i ekspansji, ale jednocześnie stwierdzał, że musi się ona odbywać pod kierownictwem Partii. ZMS ma być organizacją rzekomo „samodzielną”, działającą jednak „na gruncie Partii”.

Prawdopodobnie słuchacze tych pouczeń uznali program p. Morawskiego za kwadraturę koła...

WZMOŻONA CENZURA W POLSCE

Paryski „Le Monde” donosi z Warszawy, że pewne swobody prasy, wydawanej w Kraju, uległy znacznym ograniczeniom od czasu października. Gomulka umocnił swoją władzę, a obecnie przystąpił do „budowy polskiego socjalizmu”. Nie dopuszcza on do powstawania oporów. Wzmogła się więc cenzura i — jak pisze „Le Monde” — tygodniki takie jak „Nowa Kultura” i „Po Prostu” zostały ograniczone swoją tematyką. Również organizacje młodzieży, które zaczęły się spontanicznie tworzyć w październiku i w następnym okresie musiały ustąpić organizacjom popieranym przez Partię „Związkowi Młodzieży Socjalistycznej” i „Wiciom”. Wszystkie te ograniczenia niepokoją żywo polską opinię i wywołują niezadowolenie oraz demonstracje, czego przykładem były strajki mechaników w Bydgoszczy i w Poznaniu.

OREDZIE WIELKOPOSTNE ARCYBISKUPA J. GAWLINY

J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina, duchowy opiekun emigracji polskiej, wydał na początku wielkiego postu orędzie poświęcone specjalnie 700-letniej rocznicy śmierci św. Jacka Odrowąża.

Ks. Arcybiskup podkreśla fakt, że św. Jacek, uczeń i przyjaciel św. Dominika, pochodził z tej części Śląska, która dopiero teraz wróciła znów do Rzeczypospolitej a swa pracą apostołską objął tereny bardzo szerokie od Odry aż do Dniepru. Klasztor dominikański założony przez niego w Wrocławiu, Krakowie, Gdańsku i Kijowie są pomnikami jego trudu apostołskiego, zakończonego światobliwą śmiercią 15 sierpnia 1257.

Ks. Arcybiskup cytuje dalej przykłady współczesne gorliwości apostołskiej kapłanów polskich. W czasie wywołania ludności ze Lwowa przez bolszewików jeden z księży choć nie objęty nakazem deportacji „wkraść się we Lwowie do wagonu wysiedleńców, by razem z nimi dzielić losy wygnańcy i służyć im na Syberii pomocą i pociechą religijną”.

Inni czterej kapłani polscy więzieni w Rosji „po odcierpieniu wyroku odmówili wyjazdu do Kraju. Pozostali w Azji sowieckiej, by poza ciężką pracą fizyczną poświęcić się dobrem dusz i nawracaniu pogan. Tak ci polscy kapłani pracują nad nawracaniem Rosji sowieckiej, która tyle wyrządziła im krzywdy. „Miłość Boga i bliźniego — tak pisze do mnie dawny Przełożony — nie pozwala im pozostawić ludzi bez opieki duszpasterskiej”.

„Do Rzymu pisał niedawno kapłan litewski w oczekiwaniu swego uwolnienia z obozu uralskiego, że wróci do Ojczyzny tylko po to, by się zaopatrzyć w książki i sprzęt liturgiczny, po czym na ochotnika wyruszy na Syberię, gdzie dusze bez kapłana giną. Ma on za sobą 60 lat życia, 17 lat niewoli, zasługiwałby na wypoczynek, a jednak rwie się do prac apostołskich”.

Ks. Arcybiskup wzywa Polaków, by za przykładem św. Jacka byli świadomi

swych możliwości i swej misji religijnej, wynikającej z samego położenia geograficznego naszego kraju.

„Z samej rzeczywistości geopolitycznej jesteśmy sąsiadami tej olbrzymiej ziemi, na której Bóg oficjalnie jest wyznawcem. Zwiemy siebie chętnie przedmurzem chrześcijaństwa — bądźmy jego bramą na Wschód”.

„Do Polski Wschodniej przesunęto miliony pogan. Jest to nowe zadanie polskie, by nawrócić i oświecić tych, którzy są w ciemnościach i którzy mrokiem śmierci są spowici” (Luk. 1, 79). Jest to misja podobna do dzieła Jacka.”

W zakończeniu Ks. Arcybiskup pisze: „Takie jest, zdaniem moim, nowe zadanie Polski katolickiej na Wschód — w miłości nadprzyrodzonej przysiaźni, założonej na pośrednictwie żywota wiecznego”. Tak też spełnimy misję św. Jacka przy pomocy Najświętszej Panny, Królowej Polski i Apostołów”.

Z POLSKIEGO STOWARZYSZENIA B. SOWIECKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

W sobotę dnia 23 marca 1957 r. odbyło się w „Ognisku Polskim” w Londynie posiedzenie Rady Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych pod przewodnictwem gen. W. Andersa. Przedmiotem obrad Rady była akcja pomocy zwolnionym z niewoli sowieckiej, przybywającym ostatnio do Polski — na podstawie referatu p. Adama Treszki i następnie sprawa Zjazdu Stowarzyszenia, który odbędzie się w dniu 7 kwietnia 1957 w Leicester. Program Zjazdu referował mjr. A. Dąbrowski, przewodniczący Koła Stowarzyszenia b. Więźniów Sowieckich w Leicester, organizującego wspomniany Zjazd, na którym głównym mówcą będzie gen. W. Anders. Ponadto Rada wybrała jako zastępcę Prezesa, ks. kan. A. Wróbla i jako Sekretarza p. Teodzie Lisiewicz.

BRONISŁAW HELCZYŃSKI

ARTYKUŁ DISKUSYJNY

KRONIKA WOJSKOWA

Renesans sporów orientacyjnych

Starsi panowie, pamiętający czasy sprzed pierwszej wojny światowej, powinni się cieszyć: gdy czytają dyskusje, toczące się na łamach naszej prasy emigracyjnej, może im się zdać, że są o jakie pięćdziesiąt lat młodszy.

I same tezy, będące przedmiotem polemiki, i nawet poszczególne argumenty, wysuwane dla obrony tych tez, przypominają do złudzenia tezy i argumenty, którymi operowano około roku 1908. Obracają się one około zagadnienia, wynikającego z niezmiennej sytuacji geograficznej Polski, położonej między Rosją a Niemcami.

Czy Polska powinna dążyć do oparcia się o Rosję i do sojuszu z nią, czy też przeciwnie stawiać na trwałe osłabienie i jeśli to możliwe, rozbięcie imperium rosyjskiego — oto dyemat, przed którym stała polityka polska przed rokiem 1914 i który stoi przed nią i teraz.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nie ma obecnie i prawie nie było wówczas zwolenników orientacji niemieckiej. Istniała natomiast t. zw. orientacja austriacka, nie mogąca mieć w dzisiejszych warunkach swego dalszego ciągu, była ona jednak nurtem w gruncie rzeczy ubocznym, koniunkturalnym. Główna walka toczyła się wówczas między t. zw. obozem niepodległościowym, który dążył do zdobycia niepodległości w walce z Rosją, i obozem, który chciał przetrwać Rosję, że powinna zgodzić się na powstanie wolnej Polski, bo zyskała sobie w ten sposób pewnego i oddanego sprzymierzeńca w walce z zawsze groźnym niemieckim sąsiadem.

To właśnie rozumowanie odżyło obecnie znowu w dyskusjach publicznych — na przykład w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej i w prasie. By nie cofać się zbyt wstecz, zajmę się tylko trzema głosami, które pojawiły się ostatnio.

Pierwszy — to broszura p. Klaudiusza Hrabynka p.t. „Kraj i emigracja”, której kwintesencję niejako stanowi zdanie:

„Gdyby w Warszawie jutro całe rządu stanął gen. Anders a nie znajdował się na tym miejscu Gomułka, Polska musiałaby najajutrz zawrzeć także z Rosją układ o ścisłej współpracy politycznej i wojskowej, bo innego wyjścia dla obecnej sytuacji polskiej nie ma.”

Nie widzę potrzeby polemizowania z argumentacją tej broszury, musiałbym bowiem chyba powtórzyć świetnie ujęte wywody artykułu p. Wojciecha Wasiutyńskiego p.t. „Ugoda nie jest

porozumieniem” w numerze „Myśli Polskiej” z 15 marca b. r.

Natomiast pragnę zająć się zakończeniem tego artykułu, ponieważ p. Wasiutyński, polemizując z argumentacją p. Hrabynka, dochodzi do wniosków co najmniej bardzo do niego zbliżonych. Piszę on mianowicie:

„Gdyby w Polsce mógł być rząd niekomunistyczny, to oczywiście musiałby szukać porozumienia z Rosją... Gdyby Rosji chodziło o przymierze z Polską, to wartość znacznie większą miałaby dla niej rząd istotnie wyłoniony przez społeczeństwo... I dalej „Jeżeli (Sowiety) powiedzą sobie: A cóż bierz, niech sobie już będą czym chcą, byleby szli szczerze z nami — wtedy będzie można mówić o realnych perspektywach porozumienia polsko-rosyjskiego”.

Czyż nie są to bardzo podobne argumenty do tych, którymi Stronniectwo Narodowe (nazywające się wówczas Narodową Demokracją) operowało przed pierwszą wojną światową?

Nie będę próbował przekonać p. Wasiutyńskiego, że przymierze polsko-rosyjskie nie powinno być celem naczelnym polskiej polityki, bo obawiam się, że byłoby to trud darowny. Pragnę natomiast przypominąć, że wszystkie próby przekonania Rosji, iż przymierze z wolną Polską, a nawet dane Polsce szerokiej autonomii leży w jej interesie, nie dały żadnego rezultatu dopóty, dopóki potęgą Rosji nie zalała się w kłębie wojennej.

Pragnę dalej zacytować z artykułu p. Wasiutyńskiego jedno niezmiennie trafne zdanie: „Trzeba... rozróżniać w polityce dwie rzeczy: posiadanie celów maksymalnych od głoszenia celów maksymalnych, a rezygnację z głoszenia celów maksymalnych od rezygnacji z posiadania celów maksymalnych”. Opuśćmy w tym zdaniu słowa „maksymalnych”, a będziemy mieli słuszną, a bardziej generalną zasadę, że niezawście wskazane jest otwarte głoszenie celów, do których się dąży.

W zastosowaniu do spornego zagadnienia pozwoliłbym sobie sformułować wątpliwość, czy zwolennicy trwałego przymierza z Rosją istotnie zbliżają się do tego celu przez to, że go głoszą „urbi et orbi”. Czy istotnie można przekonać Rosję, że w interesie jej bardziej leży sojusz z Polską na zasadzie „równi z równymi” aniżeli trzymanie Polski w trwałej od siebie zależności siłą? Czy mądry Rosjanin nie będzie raczej rozumował w ten sposób: skoro Polacy w każdym razie pragną się o nas opierać, skoro pragną soju-

zsu z nami, co ryzykujemy, stosując metody dotychczasowe? W najgorszym razie dojdzie do zastąpienia dotychczasowego przymusowego satelity dobrowolnym sojusznikiem. Póki co, możemy zatem spokojnie nimi kenderować.

Przechodzę wreszcie do trzeciego ze wspomnianych poprzednio głosów, w którym echa dawnych sporów orientacyjnych grają może najsilniej. Mam na myśli artykuł p. Giertycha w styczniowym numerze paryskich „Horyzontów” p.t. „Droga kamienista, a zawsze droga” (przedrukowany, nawiasem mówiąc, w wyjątkach przez kilka pism polsko-amerykańskich).

Zawiera on najpierw dość nieoczekiwane w piśmie emigracyjnym zdanie: „Wyznaję, że nie to mnie niepokoi w reżymie Gomułki, iż jest on za bardzo pro-rosyjski. Ale raczej to, że może on się stać za mało pro-rosyjski”. Z dalszego wywodu wynika, iż p. Giertych obawia się, czy Gomułka w swym dążeniu do samodzielności nie przeciągnie struny i czy Rosja nie straci do niego zaufania. Czy jednak sam fakt postawienia przez pisarza emigracyjnego Gomułkę zarzutu, iż jest on za mało pro-rosyjski, nie podkopuje na Kremlu zaufania do niego?

Niedawno na pewnym odczycie w Londynie prelegent prosił, by niektórych jego wywodów nie podawać do prasy, ponieważ polską prasę emigracyjną czytają nie tylko w Warszawie, ale i w Moskwie. A był to prelegent, który mógł mieć podstawy do tego twierdzenia. I choć „Horyzonty” nie należą do pism najbardziej poczytnych, obawiać się można, że mają one właśnie w Moskwie swego stałego czytelnika i że wycinek z artykułu p. Giertycha znalazł się już w odpowiedniej kartotece.

PRZECHODZĘ jednak do innej, znacznie ważniejszej części tego artykułu. Zawiera on program polityki polskiej na wypadek wybuchu nowej wojny światowej, przedstawiony z rozbijającą szczerością. A mianowicie Polska powinna opowiedzieć się w tym wypadku po stronie Rosji „może bez zapału i z gorliwością zredukowaną do dopuszczalnego minimum, ale robić to, czego Rosja od niej zażąda”. Na zmianę rządu i frontu przyszedłby w podobnej sytuacji czas dopiero w końcowej fazie wojny.

A zatem zamiar zdradzenia Rosji w końcowej fazie wojny sformułowany jest już z góry po to chyba, by nakłócić jak najwięcej nieufności wobec Polski i wobec wszelkich gestów lojalności z naszej strony. Nie wiem, czy tak szczerze odkrywanie swych kart wobec partnera, który swich kart nie odkrywa, można w ogóle używać gra.

Pozwólę sobie zacytować inny przykład właśnie z okresu pierwszej wojny światowej. Józef Piłsudski w pafumy odczycie, wygłoszonym w Paryżu w styczniu 1914 r., w zamkniętym gronie, przedstawił swój pogląd na politykę, jaką Polska powinna prowadzić w razie wybuchu wojny światowej. Stawiając tezę, że zwycięstwo „począty się z Zachodu na Wschód”, t. zn. że najpierw Niemcy i Austria pokonają Rosję, a potem z kolei zostaną pokonane przez zachodnią koalicję, powiedział, że Polska powinna w pierwszej fazie wojny iść z Austrią i Niemcami przeciw Rosji, by potem obrócić się przeciw Niemcom. I tak też postąpił. Różnica jednak między paryskim odczytem Piłsudskiego a również paryskim artykułem p. Giertycha polega na tym, że treść tego odczytu została ujawniona dopiero po wojnie, a właściwie nawet dopiero po śmierci Piłsudskiego.

Przez cały pierwszy okres wojny Piłsudski udawał, że idzie z Austrią i Niemcami szczerze, nie chciał się jednak angażować w kierunku żadnej koncepcji rozwiązania sprawy polskiej w oparciu o m carstwa centralne, doprowadzając tym do rozpaczy wielu swych zwolenników, nie mogących zrozumieć, do czego zmierza. Oparł się jednak pokusie ujawnienia swego planu w trakcie jego realizacji.

P. Giertych ujawnia swój plan, nim możnaby zacząć go realizować. Co prawda swą zapowiedź zdradzenia Rosji w końcowej fazie ewentualnych działań wojennych okupuje on obietnicą, że po ich zakończeniu w obozie mocarstw zachodnich Polska przetrzuci się z powrotem do sojuszu z Rosją. Musi ona w szczególności zdaniem p. Giertycha być w sojuszu z Rosją przeciw Chinom.

EUROPA ZACHODNIA. Jak było do przewidzenia, spór na temat zamierzonej redukcji sił brytyjskich w Niemczech zakończył się kompromisem. Wobec protestów niemieckich i francuskich rząd brytyjski zgodził się na rozłożenie wykonania swojego planu. Do 1 kwietnia 1958 roku wycofa się maksymalnie 13.500 ludzi, czyli połowę pierwotnie przewidzianej ilości. Wycofanie dodatkowych oddziałów w późniejszym terminie uzależnione będzie od sytuacji ogólnej i stanu kontynentalnych sił atlantyckich. Narazie redukcja B.A.O.R. polegać będzie najprawdopodobniej tylko na wycofaniu do Wielkiej Brytanii jednej z dwóch dywizji pancernych (około 9.500 ludzi) i na obcięciu sztabów i urzędów tyłowych.

Doszło również do kompromisu w sprawie pokrywania przez Niemcy części kosztów utrzymania sił brytyjskich, natomiast nie doszło do porozumienia w sprawie pokrywania kosztów utrzymania sił amerykańskich i belgijskich. Belgia grozi wycofaniem znacznej części sił (40.000 ludzi) z Niemiec, o ile jej żądania nie zostaną uwzględnione.

SZWECJA. Lotnictwo składa się obecnie z 10 skrzydeł myśliwskich, 1 skrzydła myśliwców każdej pogody, 4 skrzydła myśliwców bombowych, 5 eskadr rozpoznawczych i 1 eskadry ratowniczej. Wszystkie skrzydła mają po 3 eskadry. Dowódcą lotnictwa jest gen. Ljungdahl. Szkoły pilotów znajdują się w Upsala i Ljungbyhed. Eskadry myśliwskie są wyposażone w szwedzkie samoloty „Saab-J-29” oraz brytyjskie „Hunter-J-34”, zastępujące przestarzałe już „Vampire”. Eskadry każdej pogody mają brytyjskie samoloty „Venom-J-33”. Za dwa lata zaczyna wchodzić na uzbrojenie świetne myśliwce konstrukcji szwedzkiej J-35, o skrzydłach w kształcie delta i o szybkości do 1.800 kilometrów na godzinę. Eskadry myśliwców bombowych otrzymują szwedzkie samoloty A-29 i „Lansen-A-32” o szybkości około 1.100 kilometrów. Główne wytwórnie sprzętu lotniczego znajdują się w Linköping i Trollhättan. Produkcja silników ogranicza się do licencjonowanej budowy brytyjskich silników „Ghost” i „Avon”. Własnych pocisków kierowanych Szwecja dotychczas nie produkuje, jednak studia w tej dziedzinie są rzekomo daleko zaawansowane.

HOLANDIA. Marynarka wojenna jest nadal najpopularniejszą i stosunkowo najsilniejszą częścią sił zbrojnych. Składa się ona z 1 małego, ongiś brytyjskiego lotniskowca o wyporności ponad 13.000 ton, obecnie unowocześnianego, 2 krążowników o wyporności ponad 9.600 ton, 17 torpedowców, 24 fregat, 6 nowoczesnych i 5 starych okrętów podwodnych, 6 oceanicznych i 63 przybrzeżnych poławiaczy min, 5 ścigaczy okrętów podwodnych i 5 lądowych eskadr lotniczych, nie licząc samolotów operujących z lotniskowca. Wojsko ma korpus w składzie 5 dywizji, jednak tylko jedna z jego dywizji oraz część oddziałów korpusnych jest gotowa, a pozostałe cztery dywizje są tylko kadrowe i wymagają zmobilizowania. Naczelne dowództwo sił atlantyckich domaga się stworzenia drugiej gotowej dywizji, ale szanse zrealizowania tego postulatu są podług prasy niemieckiej znikome. Lotnictwo składa się z 3 skrzydeł taktycznych, wyposażonych w amerykańskie F-84 F, oraz z 4 skrzydeł myśliwskich i 3 skrzydeł myśliwców każdej pogody. Pogotowie lotnictwa i obrony plot. jest rzekomo osiągalne w ciągu 24 godzin.

I znowu przenosimy się w przeszłość — dokładnie to samo pisał Dmowki anno Domini 1937 i poprznie nie („Świat powojenny i Polska”). Przewidywał on „złote niebezpieczeństwo” jako rzecz bliską. Nie przybliżyło się ono wprawdzie po tylu latach, ale p. Giertych zapewnia sentencjonalnie, że „kiepska to polityka zagraniczna, która nie myśli o tym, co czeka pokolenie naszych dzieci”. Zapewne, że kiepska, czy jednak z troską o przyszłość naszych dzieci wynika, że możemy już dziś przewidzieć, co powinniśmy zrobić, gdy i jeżeli dojdzie do konfliktu rosyjsko-chińskiego, nie znajdując wzajemnego stosunku potencjałów wojennych obu państw, układu sojuszu, jakie je będą łączyć, i ogólnej sytuacji międzynarodowej w tej dalekiej i nieznanej przyszłości? Wydaje mi się, że polityka byłaby zbyt łatwym zajęciem, gdyby dało się ją planować bezbłędnie na tak daleką metę. A w ogóle, skoro przenosimy się myślą ku pierwszej wojnie światowej, chciałoby się przypomnieć p. Giertychowi popularne podówczas w armii austriackiej powiedzonko: „Herr Leutnant, haben Sie wirklich keine grössere Sorgen?” (Panie Poruczniku czy nie ma Pan naprawdę większych zmartwień?).

Oby natomiast ten renesans sporów orientacyjnych sprzed lat blisko 50 był zapowiedzią tego, że idzie już czas wielkich przemian i że przyniosą nam one, podobnie jak wówczas — niepodległość.

FRANCJA. Zamierzane przez czynników skarbowych zmniejszenie wydatków zbrojeniowych o około 100 miliardów franków napotyka na tak silny opór ze strony ministerstwa obrony i ministerstwa spraw zagranicznych, że najprawdopodobniej nie zostanie w pełni przeprowadzone. Nawet, gdyby pomoc amerykańska została zwiększona, francuski przemysł lotniczy, wzmocniony ostatnio przez komasację wytwórni południowo-wschodnich i południowo-zachodnich, poszczycić się może nowymi osiągnięciami: Prototyp nowego myśliwca „Mirage”, mający pełne uzbrojenie, osiągnął szybkość 1.056 mil. Niezwykła wszechstronność, dwusilnikowy „Vautour” przygotowywany jest w ulepszonej wersji, a doświadczalny „Fanceur” posiada bodaj największą, wśród samolotów świata, rozpiętość skrzydeł. Uzbrojenie „Super-Mystere” składa się z 54 rakiet i 2 działek. Dużo pomysłów wykazuje również przemysł francuski w dziedzinie kierowanych rakiet lotniczych, przeciwlotniczych i przeciwpancernych. Niektóre z nich są już produkowane seryjnie. Mówi się też coraz więcej o produkcji własnych, choćby tylko taktycznych broni atomowych. Rzekomo istnieją możliwości przystąpienia do ich produkcji za mniej więcej trzy lata.

Sytuacja w Alzacji jest wprawdzie nadal naprężona, jednak przewaga wojsk rządowych, liczących 340.000 ludzi i wspieranych wydatnie przez helikoptery i lotnictwo taktyczne, wzrasta z każdym miesiącem. W kilku starciach na początku marca poległo 267 powstańców a 478 dostało się do niewoli. Do największego ich porażki doszło na pograniczu Tunisu, w górach Nemencha. Jednak i oddziały francuskie ponoszą od czasu do czasu dotkliwe straty, wpadając w ręce przygotowane zasadzki.

TURCJA. Mimo ostrego kryzysu finansowego rząd turecki zakupił ostatnio cztery brytyjskie kontrtorpedowce klasy „C” o szybkości 31 węzłów, które mają wzmocnić obronę Bosforu. Torpedowce te były zbudowane w latach 1944—46, są więc daleko lepsze niż 10 już posiadanych.

Kage.

OBRADY UKRAJŃCÓW W MONACHIUM

W drugiej połowie marca br. odbyło się w Monachium 4 plenarne posiedzenie ukraińskiej Rady Narodowej. Obrady trwały 6 dni. W przemówieniu wstępnym prezydent dr Stepan Wytyckij wysunął żądanie odebrania Rosji sowieckiej prawa reprezentowania Ukrainy w Narodach Zjednoczonych. Zdaniem jego wypadki w Polsce i na Węgrzech są „poważnymi symptomami rozkładu Rosji sowieckiej”. Niespodzianką było — jak podaje niemiecka agencja EZZ — wyjście z Rady frakcji nacjonalistów-solidarystów pod przewodnictwem plk. Andrija Melnyka na znak protestu za zbyt ścisłe powiązanie stronnictwa Rady z amerykańskim Komitetem Uwolnienia od Bolszewizmu. Nowym prezydentem Rady narodowej został literat Iwan Bahrianyj. Przewodniczącym Egzekutywy został M. Ljivcykij, przewodca partii narodo-demokratycznej.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

ŻYWNOSĆ
LEKARSTWA
MATERIAŁY

TAZAB
22 ROLAND GARDENS LONDON SW 7

DOSKONAŁY BRYTYJSKI WARSZTAT DZIEWIARSKI DO ROBIEŃIA SWETRÓW, PONCZOCH I WSZELKICH TRYKOTAŻY

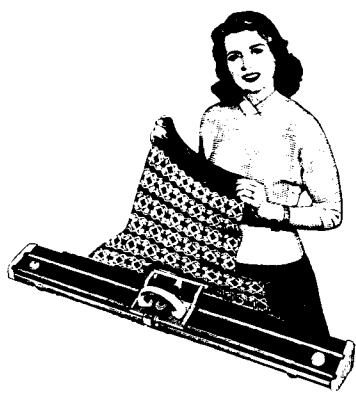
SUPER Knitmaster

uzyskał wyróżnienie Brytyjskiego Instytutu Wzorowego Gospodarstwa, który daje na każdy warsztat 12-miesięczną gwarancję.

FAKT, ŻE 90% WSZYSTKICH UŻYWANYCH W W. BRYTANII WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH — TO MASZYNY SUPER KNITMASTER, JEST DOSTATECZNĄ GWARANCJĄ SOLIDNOŚCI I POPULARNOŚCI.

Oto 10 punktów wyższości tego znakomitego warsztatu, który z łatwością może utrzymać całą rodzinę w Polsce: SUPER-KNITMASTER

1. dzierga 1 uncję wełny w 2-3 minuty.
2. daje wyniki takie same jak doskonała robotka ręczna.
3. wykonuje w ciągu minuty 30 rzędów i 5000 oczek.
4. przyjmuje każdą wełnę od najcieńszej jednoskrętowej do najgrubszej.
5. jedna sekunda — jeden rząd — całkowicie automatycznie.
6. wykonuje sweter w 45 minut — jak to pokazano w londyńskiej telewizji.
7. posiada wzmocnione wstawkami stalowymi, niełamliwe się łożyska igielne.
8. pracuje prawie bezgłośnie.
9. posiada łatwy w użyciu licznik rzędów.
10. nie posiada grzebieni, odważników, ani klamer lub plastikowych skrobaczek.



Cena za model SUPER 3500, wraz z licznikiem (który jest niezbędny w pracy) oraz wraz z dostawą DO DOMU w Polsce £ 22.17.6
Cena za model SUPER 4500 wraz z licznikiem i dostawą DO DOMU w Polsce £ 27.17.6

Części zamienne dostarczamy natychmiast na żądanie

Zamówienia indywidualne i hurtowe oraz wszelkie zapytania prosimy kierować do nas jako do WYŁĄCZNYCH REPREZENTANTÓW fabryki na Polskę, Czechosłowację, Węgry, Z.S.R.R., Bułgarię i Rumunię.

WINTREX & COMPANY LIMITED
51, BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.3, ENGLAND

W TEATRZE ŻYDOWSKIM

Jan Ostrowski

Federacja Wolnych Dziennikarzy wysłała też do opanowanej przez komunistów międzynarodowej organizacji dziennikarskiej IOJ protest przeciwko prześladowaniom prasy i dziennikarzy na Węgrzech.

Wywody swe mówca ilustrował przykładami własnymi wierszy i prozy poetycznych Jimenez, czytany mi na przemian przez siebie samego i przez p. Tołę Korian. Jej przypadło wygłoszenie przesłicznego poematu prozą o osiołku Srebriem, który stał się jednym z najpopularniejszych utworów dla dorosłych i młodzieży. Jakkolwiek wiele z czytanych na wieczorze jego przykładów prelegent traktował jako niewykończone szkice, wskazywały one jednak na wielki postęp uczyniony w tym zakresie od czasu dawniejszych prób, do których należał m. in. przekład „Przedziwnej Szewcowej” Garcia Lorca. To „pierwsze studium o Jimenezie w języku polskim”, jak i „wieczór autorski” tłumaczeń wypadły jak najlepiej. (n)

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Praca doktorska o Powstaniu Warszawskim

(Od własnego korespondenta)

Rzym, w marcu.

Na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu Rzymskiego Giorgio De Andreis uzyskał tytuł doktorski na podstawie rozprawy p.t. *Powstanie Warszawskie 1944 r.*

Obszerna ta praca, licząca ponad 500 stron maszynopisu, oparta jest na wieloletnich źródłach ogłoszonych zarówno w Kraju, jak i zagranicą, a więc i na źródłach emigracyjnych. Autor daje najpierw ogólny zarys podziemnego ruchu oporu w Polsce przeciw okupantom w czasie wojny, a następnie przechodzi do szczegółowego omówienia wybuchu powstania na jesieni w r. 1944. Założeniem rozprawy De Andreisa było szukanie odpowiedzi na pytanie, czy Powstanie Warszawskie było konieczne, a jeśli było nieuniknione, czy było użyteczne dla Polski i jej sojuszników. Niejako ubocznie zagadnieniem, związanym z odpowiedzialnością za decyzję o wywołaniu powstania, była też kwestia, czy miało ono szanse powodzenia.

Zestawiając źródłowe wypowiedzi Polaków i obcych polityków o podłożu i przebiegu tego bohaterstwa zrywów narodu przeciw najeźdźcy, autor wysnuwa następujące wnioski: Powstanie Warszawskie stanowiło bez wątpienia poważny wkład w walce z Niemcami, zadając wyraźny cios w twierdzenie sowieckie, jakoby Polacy zajmowali postawę bierną.

Rozważając bilans strat i zysków podjętego ruchu zbrojnego dla wyzwolenia stolicy kraju, autor rozprawy tłumaczy jasno, że w lipcu r. 1944, po wielu latach walki podziemnej i w ob. c. zbliżającego się frontu od wschodu, wybuch był nie do uniknięcia. Sytuacja na froncie kazała oczekiwać rychłego natarcia sowieckiego na Warszawę. Dowództwo Powstania miało wprawdzie niewiele danych na to, w jakich rozmiarach można by liczyć na pomoc sojuszników, jeśli w ogóle mogłaby się jej spodziewać. Na marginesie autor przytacza tu jako jeden z najpoważniejszych zarzutów przeciwników Powstania to, że wybuch nie był uzgodniony z Londynem i Wa-

szingtonem. Z drugiej jednak strony, wobec oczywistej wroglej postawy Sowietów Polacy nie mieli innego wyjścia, jak podjąć czyn zbrojny, by zadokumentować w stolicy suwerenne prawa narodu i by przejąć władzę na własnej ziemi w swe ręce. Logicznie sądono, że wobec stworzenia faktów dokonanych sojusznicy przeczylą się na stronę powstańców i wywra odpowiedni nacisk na Rosję sowiecką.

Autor w oparciu o materiały, dochodzi do wniosku, że ruch powstańczy w walce o stolicę państwa polskiego wcale nie był pozbawiony widoków osiągnięcia sukcesu. Pojawiały się jednak trudności w utrzymaniu pomocy wojskowej, które miały przyczynić polityczne, jak zatrzymanie ofensywy sowieckiej oraz odmowa zezwolenia lądowania na sowieckich lotniskach samolotów sojuszników, niosących pomoc materialną Warszawie.

Wspomniane trudności zdecydowały o upadku powstania. Zachodni sprzymierzeńcy nie docenili znaczenia, jakie miałyby istnienie w nowej Europie wolnej, demokratycznej Polski. A jeśli sobie nawet zdawali sprawę z doniosłości tego faktu, woleli jednak uniknąć wywierania na Sowietów nacisków, które mogłyby odegrać rolę decydującą.

Najwyższą oceną, *cum laude*, uwieńczyła ocena młodego doktora Giorgio De Andreisa. Nadto relator rozprawy, sen. prof. Ciasca zapowiedział ogłoszenie jej drukiem. Praca o Powstaniu Warszawskim De Andreisa stanie się zatem ważnym przyczynkiem do zapoznania szerszych kręgów inteligencji włoskiej z przebiegiem wielkich zmagani narodu polskiego w walce z najeźdźcami w okresie drugiej wojny światowej. Wspomnianą książkę ukaże się niebawem nakładem sekcji historycznej jednego ze znanych domów wydawniczych. (J. Gn.)

(W uzupełnieniu powyższej wiadomości pragniemy dodać od siebie, że dr Giorgio De Andreis jest synem oddanego przyjaciele Polaków, p. Egisto De Andreisa, odznaczanego orderem „Polonia Restituta”, i p. Wandy z domu Wyhowskiej. — Redakcja)

Terror panujący na Węgrzech od czasu jesienno-powstania i będący dziełem narzuconego przez Sowietów reżymu Janosa Kadera, w ciągu marca na nowo zaostriż się pogłębił, a układy podpisane ostatnio w Moskwie zmierzają do jego utrwalenia. Początkowe obietnice rychłej normalizacji stosunków, ulg gospodarczych dla ludności, utrzymania samorządu robotniczego i wreszcie wycofania wojsk sowieckich okazały się wszystkie jedynie oszukańcami, komunistycznymi próbami uspokojenia nastrojów i ułatwienia sobie w ten sposób krwawej pacyfikacji. Wbrew temu, chociaż od październikowego wybuchu mija już pięć miesięcy, postawa społeczeństwa węgierskiego trzyma reżym Kadera i okupacyjne wojska sowieckie w pogotowiu.

NOWE ARESZTOWANIA PRZED 15 MARCA

Nowa seria aresztowań spadła na Węgry przed 15 marca, jako przed narodowym świętem rewolucji roku 1848, które miało — według reżymowej policji — stać się okazją do nowych manifestacji patriotycznych. Aresztowania dotyczyły tym razem wybitnych duchownych wszystkich wyznań, przy czym znane są nazwiska pięciu protestanckich. Zostali mianowicie uwięzieni w Budapeszcie i w wywiezieni w nieznanym kierunku: dr Bekesi, dr Gyokossy, dr Joe, prof. Nagy i dr Szeles. Równocześnie ujawniło się, że celem rozmieszczenia tysięcy nowych więźniów uruchomiono z powrotem cztery koncentracyjne obozy, które przed trzema laty zostały zamknięte.

Ponadto korespondenci zachodni donoszą z Węgry, że miasta i główne linie komunikacyjne znajdują się pod ciągłą kontrolą uzbrojonych w maszynową broń patroli policyjnych. Oddziały sowieckie starają się nie rzucać w oczy, lecz obecnie ich w znacznej liczbie dookoła Budapesztu, wzdłuż granicy jugosłowiańskiej, gdzie odbywają ćwiczenia oraz tuż nad północno-wschodnią granicą węgierską, czyli na terenie wieloletniej do ZSSR Rusi Przyskarpkiej, jest ogólnie wiadoma.

Jedną z ważnych przyczyn nerwowości komunistycznej policji na Węgrzech jest to, że zdołała ona odebrać tylko część broni wziętej przez powstańców ze składów w jesieni. Natomiast ogromne jej ilości, w tym 80 tysięcy egzemplarzy broni automatycznej najnowszego typu, znajdują się dalej w rękach żywołów rewolucyjnych, stanowiących dziś zorganizowane podziemie na terenie całego kraju.

ZWIĄZEK LITERATÓW WĘGERSKICH NA UCHODZISTWIE

W połowie marca odbyła się w Londynie zebranie konstytucyjne literatów węgierskich na uchodźstwie. Zebraniu przewodniczył Ludwik Zilahy. Postawiono krzewić na Zachodzie literaturę węgierską w duchu wolności i w myśl zasad przyjętych na ostatnim walnym zebraniu na Węgrzech. Przewodniczącym nowego Związku został poeta Georg Palocz-Horvath. Związek wydawać będzie własne pismo literackie p. n.: „Irodalmi Ujsag”.

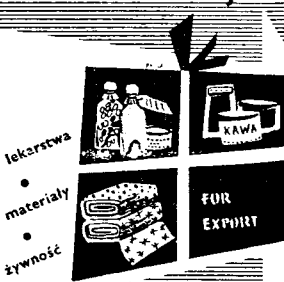
ZJAZD ZWIĄZKU KOMPOZYTORÓW POLSKICH

W dniach 9 i 10 marca br. odbywały się w Warszawie obrady Walnego Zjazdu Związku Kompozytorów Polskich. Na zakończenie Zjazdu dokonano wyboru nowych władz Związku. Prezesem został wybrany ponownie Kazimierz Sikorski. Wychowawcą całego pokolenia kompozytorów polskich, Nadia Boulanger z Paryża, została wybrana członkiem honorowym Związku Kompozytorów polskich.

Na zakończenie obrad uchwalono wnioski, zmierzające do pogłębienia znajomości muzyki zwłaszcza wśród młodzieży oraz postanowiono stworzyć czasopismo muzyczne. (IC)

Czytaj książkę polską

DO POLSKI I ROSJI



wysła
HASKOBA
121, EARLS COURT RD • LONDON, S.W.5

Rządy komunisty dosk

Jak obecnie wiadomo, do żadnych ruchów ostatecznych w dniu 15 marca na Węgrzech nie doszło. Albo zapobiegły im staranne przygotowania policji reżymowej i wojsk sowieckich, lub w rzeczywistości w ogóle nie były zamierzone przez kierownictwo podziemia, a święto narodowe zostało jedynie wykorzystane przez reżym do wzmożenia terroru i nowych aresztowań.

WYSIEDLENIE LUDNOŚCI Z MIAST, PROCESY POKAZOWE

W drugiej połowie marca, już podczas gdy sam Kadar przebywał w Moskwie, celem podpisania paktu, utrwalałającego wzmoczoną supremację sowiecką nad Węgrami, rozpoczęto tam na wielką skalę wysiedlanie z miast elementów „uznanych za niebezpieczne dla bezpieczeństwa państwowego”, według słów opublikowanego w tej sprawie dekretu. Wysiedlane ze swoich domów rodziny kierowane są do obozów i wiosek, położonych w sąsiedztwie sowieckiej i rumuńskiej granicy. Również ten proceder jest nawrotem do metod najbrutalniejszego terroru, kiedy np. w r. 1951 wysiedlono na Węgrzech w taki sam sposób około 200 tysięcy rodzin. Stanowi to jeszcze jeden smutny dowód jak błędne i zbyt optymistyczne są teorie o „nieodwracalności” rozmaitych zmian na lepsze w systemie komunistycznym. Szczególnie, nie jest także prawdą, jakoby sam ten system nie był odwracalny.

Zabieg masowego wysiedlenia, miano wiecie ze stolicy i miast żywołów „niepewnych” z punktu widzenia reżymu zastosowano ostatnio również w Bułgarii. Odbywa się to, według znanego proceduru nocnych najeżdż na domy przez policyjne, uzbrojone patrole i wręczenie nakazów opuszczenia mieszkań i miasta w kierunku... nieznanym.

Niedługo należy się też spodziewać na Węgrzech serii procesów pokazowych, jako następstwa jesienno-wypadków, po których aresztowano, według A. Terzjy'ego, korespondenta „The Sunday Times” (31. III.) 17 tysięcy osób. Mają być sądzeni m. in. szefowie tajnej policji Z. Matyas i plk. Horvath, pisarze G. Hay i Z. Zeik, dziennikarz M. Gimes — ledwie żywy podobno po torturach śledztwa. Sprawa procesu Nagy'ego nie jest jeszcze zdecydowana.

Narzędziem Moskwy na Węgrzech stał się, od czasu zerwania przez nią z Imre

Nagy'm, Janos Kadar. Jeszcze 30 października 1956 — powstanie wybuchło 23-go — przemawiał on przez budapeszteńskie radio, jako lojalny członek gabinetu Nagy'ego, a 1 listopada wyznaczył się z siedziby rządu do głównej kwatery wojsk sowieckich i w trzy dni później, gdy wojska te topiły w krwi powstanie, ogłosił utworzenie swego marionetkowego „rządu”.

Nie była to pierwsza podłość Kadera, w tym znaczeniu doskonałego komunisty, że nie istnieją dla niego nakazy moralne, lecz jedynie dyrektywy partii, za której władzą naczelna uznaje centrale sowiecką. Przyjął on tę etykę, choć jest komunistą miejscowego, a nie moskiewskiego chowu, jak Rakosy czy Geroc, których stał się dopiero po wojnie pojętym uczniem.

Janos Kadar, za młodu kowal, którego całym wykształceniem stała się dyktando markso-leninizmu, podczas wojny znalazł się w 10-cio osobowym kierownictwie partyjnym, przewodzonym przez Laszlo Rajka, głównego jego wychowawcę i najbliższego przyjaciela obojźnego. W r. 1948 znaleźli się oni obaj w rządzi Rakosy'ego, a po roku Kadar jako minister spraw wewnętrznych kazał aresztować Rajkę, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, oskarżonego go publiczne o zdradzie, szpiegostwo, służbę w Gestapo itd., według znanych wzorów moskiewskich. Po procesie pokazowym Rajk został rozstrzelany, a w r. 1951 przyszła koleś na Kadera, który aresztowany uniknął losu Rajki, lecz przesiedział się do r. 1954, kiedy skorzystał z amnestii i został zwolniony z więzienia przez tegoż Imre Nagy'ego, którego następnie podczas powstania zdradził a potem wywabił podstępnie z ambasady jugosłowiańskiej i wydał w ręce sowieckie, a obecnie zamierza sądzić.

ZNAMIENNY W SVOJEJ OBRZYDLIWOŚCI EPIZOD

Ostatnio kiedy postać Kadera wzbudza szczególne zainteresowanie, przypomniawo w prasie jeszcze jeden epizod, charakterystyczny dla niego osobie i dla obrzydliwych moralnie stosunków panujących między komunistami w ogóle. Opowiadał to eks-komunistę węgierski G. Palocz-Horvath w obszernym artykule na łamach „The Sunday Times” z 24 marca 1957. Historia rozegrała się na wiosnę r. 1956. Wzbierała

Wystawa samochodowa w Genewie

27 Międzynarodowa Wystawa Samochodowa w Genewie, którą otworzył Prez. Szwajcarii Streuli 14 ub.m. była jedną tego rodzaju wystawą w Europie tej wiosny.

Wystawa udała się. Ogólna liczba uczestników zwiększyła się z 792 w 1956 do 815 w 1957.

Z wozów angielskich powodzeniem cieszył się Vauxall „Victor”. Ma on szeroką przednią szybę a także doskonałą akcelerację. Chociaż linia karoserii a także jej wykończenie nie są nadzwyczajne, tym niemniej wroga „Victorowi” dobrą przyszłość.

Aston Martin Mark III, pokazany po raz pierwszy, i produkowany tylko na eksport, wywiera dobre wrażenie. Ma on 3 litrowy motor 162 BHP. Przednia część i wnętrze samochodu zostały całkowicie zmienione. Wóz wygląda elegancko, trzyma się świetnie drogi, jest bardzo wygodny. Ma najsilniejszy motor na świecie i dużo miejsca na bagaż.

Trzecim, i najbardziej pomyślnie zapowiadającym się wozem jest Meadows FRISKY, produkowany przez Associated British Engineering Co. w Wolverhampton. Firma jest nowicjuszem w dziedzinie konstrukcji samochodów, aczkolwiek nie motorów.

Frisky jest to mały wóz dwu-osobowy, którego szybkość normalna (cruising speed) wynosi 50 mil na godzinę — szybkość maksymalna 65 mil na godz. Waży około 300 kg., trzyma się drogi dobrze i robi 65 mil z galonu. Wsiadanie i wysiadanie jest wygodne, gdyż drzwi są w formie skrzydeł. Samochód ten jest tani, wygodny i oszczędny, dlatego znajdował dużo nabywców na wystawie. W Anglii będzie do nabycia od czerwca czy lipca b. r.

Nowa karoseria Austin 55 a także nowy, mocniejszy silnik Morris Minor polepszy ich szanse sprzedaży na kontynencie choć mogą być trudności, gdyż naprawa i dostawa części zapasowych jest nadal słabo zorganizowana.

Jeżeli chodzi o inne kraje to amerykański Chrysler wystawił najpotężniejszy samochód osobowy w świecie — New Yorker oraz Imperial — IM1. Siła motoru w obydwóch samochodach wynosi 280 HPS.

Niemiecki Mercedes Roadster typ 300 SL to naprawdę piękny samochód sportowy. Z Niemiec zachodnich sprowadzono również Goliatha. Jest to samochód nowego typu mający 1100 cc, 4-cylindrowy silnik, chłodzony wodą. Napęd na przednie koła. Siła motoru 40 HP.

Trzecim interesującym modelem z Niemiec był Goggomobil — ISARD. Jest to 3—4 osobowa salona, zaopatrzona dwu-taktowym motorem chłodzonym powietrzem. Może rozwinać szybkość ponad 60 mil na godzinę. Konsumuje benzyny — 61.4 mil z galonu.

Szwajcarska fabryka Wagonów i Wind S.A. Schlieren, Zurich, wystawiła dwuwagonowy trolleybus na 150-170 osób. Część główna trolleybusu i przyczepka są z sobą połączone platformą używaną normalnie przy połączeniu wagonów kolejowych.

TEATR GRUPY „PRO ARTE”

przy współdziałaniu Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii przedstawia PAUL CLAUDELA

„ZWIASTOWANIE”

misterium w czterech aktach w nowym przekładzie O. Zeromskiej i Z. Wilczyńskiego.

Inscenizacja i reżyseria: Olga Zeromska, scenografia: Jerzy Faezyński. Przedstawienia odbędą się w TWENTIETH CENTURY THEATRE, 291 Westbourne Grove, W. 11 w dniach 13 i 15 kwietnia (sobota i poniedziałek) o godz. 8 wiecz. oraz 14 kwietnia (Niedziela Palmowa) o godz. 4.30 i 8 wiecz.

Dojazd do teatru autobusami 15 i 52, do ul. Westbourne Grove: 7, 27, 28, 31, 46.

PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW: w Ognisku Polskim, w S. P. K. i w Stow. Lotników Polskich.

skonałego

wtedy fala „antystalinizmu“, pozycja Rakosy'ego zdawała się nie do utrzymania i jako następcę wysuwano był — z uwagi na swoje 4 lata więzienia — Kadar, który w tym celu prowadził nieoficjalną propagandę za ukaraniem sprawców procesu i egzekucji Rakosy'ego.

Rakosy na to kazał nagrać na posiedzeniu Centralnego Komitetu rozmowę Kadar — Rakj, w której ten pierwszy jako wówczas minister spraw wewn. przekonywał swego najlepszego przyjaciela Rakj, by przystąpił do wszystkich, co mu zarzuca jego sowiecki prokurator gen. Bietkin, choć on Kadar wie doskonale że zarzuty są wyssane z palca. Za takie przyznanie się Kadar obiecywał przyjacielowi egzekucję fikcyjną, wyjazd na Krym z żoną i synkiem, a później powrót do życia politycznego pod zmienionym nazwiskiem. Rakj, choć z trudem, dał się przekonać, ale jego egzekucja — jak wiemy — okazała się autentyczna.

Sprytne zainscenizowana kompromitacja Kadar nie oszczędziła jednak i samego Rakosy'ego. Ktoś bowiem następnie zażądał odegrania taśmy po nowie i Rakosy nie zdołał już dopilnować opuszczenia wstępu rozmowy, w którym Kadar oświadcza Rakjowi, że przychodzi do niego imieniem... Rakosy'ego.

MANIFESTACJA NIEWOLNICZEJ ULEGŁOŚCI

Marcowa wizyta Kadar w Związku Sowieckim i podpisanie „układu“ węgiersko-sowieckiego, to była w rzeczywistości jedynie manifestacja całkowitej, służalczej uległości reżymu Kadar wobec Moskwy i nadanie pozorów prawnych okupacyjnym rządów terroru, jaki Sowiety sprawują od jesieni na Węgrzech. Wojska sowieckie mają tam pozostać dalej „w ramach paktu warszawskiego“ i dopóki Amerykanie pozostaną w Europie, jak dodał Kadar w jednym z przemówień, wygłoszonych w Rosji. Na osłode i celem wzmożenia go, reżym Kadar ma rzekomo otrzymać od Sowietów pożyczkę wartości 200 milionów dolarów, jak propaganda komunistyczna rozgłasza. Jak w praktyce te pomoce sowieckie dla krajów pobitych wyglądają, to dobrze wiemy. Stają się naprawdę narzędziem wyzysku i eksploatacji według najgorszych „kapitalistycznych“ wzorów.

(Z. S.)

Hipertonik nie powinien przemęczać się i ograniczyć wysiłku fizycznego do najpotrzebniejszej pracy zarobkowej. Jest to niestety, choćby dlatego, że osoby z nadciśnieniem często odznaczają się ruchliwością, ambicją i skłonnością do prac i zajęć towarzysko-społecznych. Ważny jest racjonalny wypoczynek. I to nie tylko w postaci krótkich wakacji raz na rok. Ważniejszy jest codzienny wypoczynek, który towarzyszy codziennemu wysiłkowi pracy i daje prawdziwe wewnętrzne odprężenie. Spokój i umiarkowanie to główna dewiza życia nadciśnieniowca. Otyli powinni schudnąć. Pod względem dietetycznym zalecają lekarze stałe ograniczenie białka i sodu (soli) oraz diety rybowo-owocowej.

A teraz wróćmy do pytania zadanego na początku. Jest rzeczą udowodnioną, że hipertonik zdenerwowany w gabinecie lekarskim wykazuje zawsze wyższe ciśnienie, aniżeli rano w łóżku po dobrze przespanej nocy. Mimo uroczystych zapewnień pacjenta myśl o wysokim ciśnieniu, o którym powiedział mu lekarz podczas badania, nie opuszcza jego głowy. O wysokim ciśnieniu myśli cały dzień i nieraz... śni w nocy. Wytworza to niepotrzebny niepokój nerwowy i w dalszej konsekwencji wyższe ciśnienie. Dlatego w tym wypadku nieświadomość jest błogosławieństwem.

Konsyliarz

POSZUKIWANIE

Mrs. Halina Bonasiewicz-Kowalczyk, Melbourne, 56 Fenton Str., Ascot Vale, Vic. — Australia poszukuje ppłk. dr Adam Bonasewicza lekarza 13 p. ul. wileńskich. W październiku aresztowany i wywieziony z grupą 400 lekarzy z Wilna do Rosji. Przed wojną pracował jako em. lekarz w Starostwie Grodzkim w em. ppłk. lekarz w Starostwie Grodzkim w Wilnie. Podobno przebywa na emigracji.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

FILM

Tegoroczne obrady jury hollywoodzkiego „Oskara“ były wyjątkowo długie, i podobno burzliwe. Rezultaty: najlepszym aktorem obwołano Yul Brynnera, najlepszą aktorką Ingrid Bergman. A zatem dwoje partnerów z filmu „Anastazja“ w którym zaprzagnięto Ingrid do pracy w filmie z rodzaju „kolosalnych“ (łącznie z nakłonnością scenariusza...) „Oskar“ jako nagroda za powrót na Iono Hollywood i porzucenie psychologicznego realizmu atelier wioskich. Może jako zadośćuczynienie za złośliwości wyrządzone kiedyś wielkiej aktorce w okresie jej romansu z Rossalim? „Oskar“, nie pierwsze wyróżnienie tego pokroju, należy się Ingrid słusznie, chociaż by się tu dodać: pomimo filmu „Anastazja“...

Yul Brynner odznaczający się przede wszystkim tysiączką czaszą i nieruchomą twarzą otrzymał Oskara nie za „Anastazję“, lecz za „Króla Siamu“. Cała sprawa jest wynikiem nieporozumienia, dość przykre dla „wszystkich“, którzy aktorstwo filmowe traktują jako sztukę.

I BÓG STWORZYŁ KOBIECĘ. Kobietą tą jest Brigitte Bardot, która stała się w ciągu kilku miesięcy ulubienicą publiczności w całej zachodniej Europie i także w Polsce, sądząc po ilości fotografii i rozkochanych komentarzy prasy „popaździernikowej“. Film natomiast stworzył mąż Bardot Roger Vadim, oddając talent i ciało swej młodzieńczej małżonki jej partnerowi Jean-Louis Trintignant. Grają oboje role młodych małżonków, rozkochanych w sobie w sposób dziwny, choć niekoniecznie dyskretny. Vadim podjął swój wątek opowieści w tym miejscu, gdzie normalnie reżyser zatrzymuje się w historiach miłosnych. Konwencja wymaga by romans kończył się zdjęciem zaślubin. W tym filmie jest inaczej, zupełnie inaczej. Zakochani oraz kochający się (trzeba między nimi rozróżniać) nie krepują się zupełnie tym co powiedzą widzowie. W słonecznym St. Tropez Brigitte kocha się rozrzućmie i przekonywująco, pomimo tego, że nie tylko wersja angielska filmu, lecz i taśma dopuszczona na ekrany francuskie uległa niezawieszce sześcioletniemu poprawkowi cenzorów.

Pornografia? Na pewno nie, gdyż przy całej otwartości tematu, zdjęć, gry i odruchów nie ma cienia obscenności i żadnych śladów hipokryzji. Jest tylko pokazanie świata doskonale znanych spraw i sytuacji. Coś w rodzaju skomasowanych wspomnień dla bardziej doświadczonych części widzów.

FORTUNA JEST PŁCI ŻENSKIEJ (The Fortune is a Woman) jest ciekawym filmem kryminalnym bez kłopotu, polegającym na ściganiu nieistniejących zbrodniarzy. Scenariusz osnuty dookoła powieści Winstona Grahama opowiada o przyczynach i skutkach (razem o skutkach) pożaru w uroczym dworze angielskim. Role główne przypada Jack Hawkinsowi, który gra detektywa prowadzącego dochodzenie i i Arlenie Dahl, która ogranicza się do wywołania nastroju. Przyjemnym momentem komizmu wprowadza Greta Gynt. Dobry jest Bernard Miles w roli szantażyści.

PIĘTNO RODU HALLIDAY (The Halliday Brand). „Piętno“ nie jest z założenia przełknięciem losu ciężącym nad rodziną twardych i „honornych“ hodowców bydła, przeżywających swe spory, swary, tragedie i wyrzuty sumienia gdzieś między Arizoną i Arizoną, lecz siekiera wbija w pieniądze. Siekiera ta oznacza granicę posiadłości starego Hallidaya (doskonale kreacja Ward Bonda) Starszy pan trzęsie synami, córkami, sąsiadami i dalszą okolicą w imię dość jasno pojętych zasad porządku i zachowywania czystości rasy. Człowiek rasy jest zagrożony przez Indian i mieszańców, z których jeden kończy na galezi, druga zaś (Viveca Lindfors) w ramionach Hallidaya młodszego; ścisłej dwóch Hallidayów młodszych. Bohatera — Hallidaya buntownika — gra Joseph Cotten. Reżyserką jest twórczyni „Marty“, Betsy Blair.

A MAN IS TEN FEET TALL (Człowiek z podniesionym czołem) jest filmem nie ustępującym swemu pierwowzorowi, którym był napewno „On the Waterfront“ z Marlon Brando. Akcja toczy się także w środowisku dokerów nowojorskich, wśród których szuka schronienia dezert (John Cassavetes) — debiutujący aktor, warto zapamiętać jego nazwisko. Dezert jest z wielu względów nieszczęśliwy. Ludzka, szczerą pomoc i serce okazuje mu jego kolega z pracy i jego żona, oboje murzyni (Sidney Poitier i Ruby Dee). Film jest prawdziwie wstążką opowieści o tym, jak przyjaźń może odrodzić złamanego człowieka i wskrzesić w nim męstwo. Reżyseria: Martin Ritt.

Jakub Rożenek

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N.7.
Tel. NORth 6069

PRZEGLĄD SPORTOWY

Gdy urwały się fundusze na sport...

Sport polski przechodzi w tej chwili głęboki kryzys: organizacyjny i finansowy. Co prawda na odcinku organizacyjnym nastąpiły już znaczne zmiany na lepsze. Wiele wskazuje na to że zdrowy instynkt starych działaczy sportowych, ich rzeczywiste przywiązanie do idei sportowej i rzetelna troska o prawdziwy sport wezmą górę. Jestem głęboko przekonany, że zmiany na lepsze, jakie już następują, przyczynią się do opanowania kryzysu i do przywrócenia sportowi polskiemu — którym tu, na emigracji, wszyscy tak serdecznie się interesujemy — właściwego charakteru. Gorzej natomiast jest na odcinku finansowym. Urwały się bowiem nagle olbrzymie fundusze, które wypłacał rząd przyczyniając się tym samym do największej demoralizacji, mniej może sportowców, choć i tu dokonano dużych spustoszeń moralnych, ile fantastycznie rozbudowanego aparatu administracyjnego.

Katowicki tygodnik „Przemiany“ (nr. 9—20) z dn. 3 marca br. w artykule p.t.: „Fałszywe alibi sportu“ pisze na ten temat (piórem Olimpijczyka) m. in. co następuje:

„Decentralizacja sportu, jego uterenowanie, usamodzielnienie poszczególnych dyscyplin oraz klubów, to wszystko było słuszne, celowe i konieczne. Administracja kultura fizyczna w myśl okólników i zarządzeń spieprzyło tam nieufności i obojętności, odsunęło ludzi myślących, pozwalając słuchającym. Proces odnowy przekreślił suchy schemat pałeczki dyrygentkiej. A jednak...

Wiele klubów zapowiada już reorganizację prowadzącą w konsekwencji do likwidacji deficytowych lub mniej opłacalnych sekcji sportowych. Dla przykładu omówmy sytuację sekcji szermierczej w Górniku Katowice, w szeregach której znajduje się wielu reprezentantów polski, olimpijczyków, mistrzów sportu.

Otóż w roku 1956 budżet sekcji szermierczej Górnika Katowice wynosił 200 tysięcy złotych. Do tego dochodziła jeszcze statutowa dotacja Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Prócz tego

BRIDŻ

Przy szlemikowej karcie lepiej jest nieraz wybrać kolor, który się rozkłada cztery na cztery w ręku i na stole, zamiast koloru dzielącego się w stosunku pięć na trzy. Mocny kolor boczny pozwoli wówczas na cenne zrzutki.

Decyzja Stanleya Merkina w dzisiejszym przykładzie ilustruje dobrze te zasady. Dodam, że jest on jednym z najlepszych graczy angielskich, który od dłuższego już czasu nie bierze udziału w turniejach.

♠ A 9 8			
♥ A 4 2			
♦ K D 8 3			
♣ A D 2			
♠ 7 6 2	B	♠ 10 3	
♥ 9 5 3	C+D	♥ K D 8 7 6	
♦ W 7 6	A	♦ 10 5	
♣ W 7 5 2		♣ K 10 9 8	
♠ K D W 5 4			
♥ W 10			
♦ A 9 4 2			
♣ 6 3			

Obie strony po partii, rozdawał „A“:

A	C	B	D
1 Pik pas	3 Karo pas		
3 Piki pas	4 Trefle pas		
4 Karo pas	4 Piki pas		
5 Karo pas	5 Kierów kontra		
6 Karo pas	pas		

Szlemik w Karo wygrywa się bez trudu, szlemika w Piki nie można zrobić! Każda odzywka „B“ wyjaśniała by prawdziwą sytuację. Sądzę jednak że większość graczy zasiadających jako „A“ podniosło by od razu na 5 Karo po 3 Piki, z nadzieją, że albo partner podniesie na szlemika, albo że się po prostu zrobi partię.

Merkin (grając jako „A“) wiedział po odzywie partnera w 5 Kierów, że powiedzenie 5 Pików zamknęłoby licytację. Wiedziało też, że mają z partnerem wszystkie Asy. Poszedł zatem na małe ryzyko zakładając, że będzie można zrobić dwie zrzutki na Piki, i powiedział szlemika w Karo. Nie powstrzymał go fakt, że jego pierwsza odzywka była słaba. Ileż to razy słyszy się przy stole niezdarnie tłumaczenie wobec wymówek partnera, gdy się stchórzyło przed wysoką grą; ależ, zrozum, nie mogłem licytować wyżej skoro rozpocząłem licytację z 11 punktów. Na tego rodzaju tłumaczenie jest tylko jedna odpowiedź: wobec tego trzeba było nie zaczynać licytacji, skoro jednak się ją zaczęło trzeba ponosić konsekwencje do końca.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

koszty przejazdów i utrzymania szermierzy będących w kadryse narodowej pokrywał Polski Komitet Olimpijski. Jak wygląda sytuacja obecnie?

Całkowity budżet na rok 1957 wynosi ni mniej ni więcej 90 tysięcy złotych i nie ma żadnych nadziei, by został powiększony. Dochody klubowe przynosi tylko sekcja piłkarska (drużyna w III lidze). Z tych funduszy trzeba utrzymać ośmiem innych deficytowych sekcji. Tymczasem jeden przejazd zawodników-juniorów na mistrzostwa Polski kosztuje siedem tysięcy złotych. Czy w takich warunkach dalsze istnienie sekcji szermierczej przy Górniku Katowice jest możliwe? Czy bezsprzecznie najmocniejsza sekcja szermiercza na Śląsku nie musi się liczyć z rozwiązaniem pewnego dnia?

Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest znalezienie bogatego wujaszka. Ale czy istnieją aż tak bogaci krewni w polskim sporcie? Istnieją. Są to kluby posiadające pierwszoligowe drużyny piłkarskie.

W sporcie polskim wytworzył się groźny stan naturalnego obumarcia niechodliwych dyscyplin sportowych. W tym wypadku nie pomoże ani wprowadzenie zawodowstwa, ani czystego amatorstwa. Tu trzeba postawić przed klubami, przed aktywnymi problem dalszego udzielania pomocy finansowej sekcjom deficytowym. Polski Związek Piłki Nożnej, Polski Związek Motorowy, Polski Związek Bokserski winny przyjąć z finansową pomocą takim związkom jak: szermierka, koszykówka, siatkówka, łucznictwo itd. itd. Dużo większą pomoc tym dyscyplinom musi udzielać Państwowy Totalizator Sportowy. Państwo też nie może całkowicie odżegnywać się od pomocy finansowej poszczególnym związkom sportowym. Dobro kultury fizycznej musi być znacznie szerzej uwzględnione w naszej wewnętrznej polityce.

Wydać się, że w sporcie naszym po Październiku nastąpił okres — każdy sobie rzepkę skrobie — i okres ten trwa nadal. Jest to bardzo niebezpieczny objaw w dalszym rozwoju kultury fizycznej. Czas już najwyższy zwołać ogólnopolską konferencję działaczy, trenerów, zapalcieców kultury fizycznej, a tym samym i sportu. Niech powiedzą decydujące słowo o przyszłości. Dopóki ono nie padnie, będziemy nadal błądzić i sądzić.

★

Rewia i boks. Na lamach „Głosu Szczecińskiego“ pisze I. Sliwakowski: „Szczeciński sympatyk paryskiej rewii lodowej nie liczył zapewne na tak oryginalne atrakcje jakich dostarczylim (w połowie marca br.) organizatorzy. Występ zespołu łyżwiarskiego zbiegł się w Hali Sportowej z mistrzostwami bokserskimi.

W rezultacie byliśmy świadkami równocześnie dwóch imprez. W jednym końcu sali stacjali walki pięściarzy, a w drugim efektowne kostiumy tancerek i tancerzy „Paris sur Glace“ mijali się w świetle różnobarwnych reflektorów. To niecodzienne widowisko sprowadziło się w efekcie do tego, że Sakowicz został znokautowany w takt piosenki „Martwe liście“, a początek spektaklu łyżwiarskiego ogarniał donośny głos bokserskiego gongu.

Trzeba przyznać że stoczone wczoraj półfinałowe pojedynki pięściarzy przy akompaniamencie „Świąteł rampy“ i „Mambo“ były najatrakcyjniejsze ze wszystkich, jakie miałem okazję oglądać w Szczecinie.

Mam jednak pewne zastrzeżenia do samego skojarzenia boks z rewia tanczącą. Wprawdzie obie te dziedziny zaliczane są do sportu, ale ich bezpośrednie zestawienie może kogoś jednak razić.

A teraz już poważnie. Trudno powiedzieć co należy winić za wstyd, na jaki narażono nasze miasto wobec zagranicznego zespołu. Jedno jest pewne, że ktoś popełnił fatalną gaffę.

Sledzik sportowców! W nocy z 5 na 6 marca br. Tadeusz Walasek, jeden z czołowych boksersów, reprezentant polski i olimpijczyk — stał się „bohaterem“ pijackiej awantury w Polonicy Zdroju. Walasek, który bawił w Kłodzku, w mieście, w którym rozpoczął kiedyś swoją karierę sportową, wybrał się 5 marca wieczorem wspólnie ze swymi dawnymi kolegami do Polonicy, gdzie uczestniczył w tradycyjnym „sledziku“, zakończonym ogólną pijatyką i wywołaniem awantury w restauracji uzdrowiska. Zakłócenie spokoju publicznego było tak duże, że interweniować musiała milicja. Komendant posterunku MO w Polonicy Zdroju zmuszony był do użycia pałki gumowej, dopiero wtedy pijani młodzieńcy uciekli, ale na ulicy spalisz się nieulepieli, zaczepiając przechodniów i bijąc dwóch spokojnych obywateli.

★

W miejscowości Syracuse w USA zmarł dawny mistrz świata w boksie — Henry „Babe“ Risko. Był on najlepszym bokserem świata wagi średniej po zwycięstwie nad Tedy Jarosem (Polakiem z pochodzenia) w Pittsburghu, 19 września 1935 roku. Tytuł swój utracił po przegranej walce z Freddy Steele, 11 lipca 1936 r. Risko był synem polskiej rodziny, która wyemigrowała do USA, a je-

go nazwisko brzmiało Pytkowski. Risko — Pytkowski zmarł w wieku 46 lat.

Ron Delaney (Irlandczyk) olimpijski zwycięzca na 1.500 m, zwyciężył po raz 17 na tournée w Stanach Zjedn. Ostatni sukces odniósł w Chicago w biegu na 1 milę 4:03,8 min.

32 spotkanie między zawodowymi tenisistami Gonzales (USA) i Rosewall (Australia) wygrał Rosewall 10:8, 8:6. Z projektowanych 100 spotkań prowadzi Gonzales 23:9.

Mistrzem Stanów Zjedn. w jeździe figurowej na lodzie został Dave Jenkins, który niedawno zdobył także mistrzostwo świata.

Pierwszy mecz piłkarski drużyn żeńskich w Monachium: Niemcy zach. — zach. Holandia 4:2 wywołał duże zainteresowanie. Świadczy o tym liczba 15 tysięcy widzów. Podobno było wcale ciekawie. Dziewczynki grały szybko i nienajgorzej. Najmłodsza amazonka piłkarska liczyła 17 wiosen, najstarsza 22. Grały stenotypistki, bony do dzieci itd. W Niemczech zach. istnieją już 22 drużyny żeńskie. Nie tylko w Niemczech, bo podobne kluby są w Holandii, Danii, Szwecji i w Anglii. Fama głosi, że wkrótce ma się odbyć spotkanie Moskwa — Niemcy zach. w Berlinie. Jak podkreśla prasa niemiecka na mecz przyszło wielu panów z lornetkami. Tymczasem „panie zachowały się jak przystało na panie. Nie było fouli, ani też nie wyrwano sobie włosów.“ Niemniej dla widzów było to „wcale przyjemne popołudnie“.

Boks. Nieoficjalne spotkanie reprezentacji państwowych Rosja sow. — Niemcy zach. 12:8 w Kilonii. Oficjalne spotkanie 10:10 w Hamburgu.

Światowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) podaje, że w r. 1955 kluby piłkarskie na świecie liczyły 9 milionów piłkarzy. 81 państw (obecnie liczba ta wzrosła do 92) posiadało 121.826 klubów piłkarskich, które z kolei posiadały 448.606 drużyn. FIFA zrzesza 113.957 sędziów. Największy związek piłkarski posiada Anglia: 31.000 klubów, 125.000 drużyn i 835.000 graczy. Niemcy zach. znajdują się na drugim miejscu: 12.845 klubów, 59.979 drużyn, milion 150 tys. graczy.

I znówu Cambridge. 103 wyścig wioślarski między załogami uniwersytetów Cambridge — Oxford zakończył się zwycięstwem Cambridge. Było to 57 zwycięstwo tej załogi. „Znawcy“ przepowiedzieli z absolutną niemal pewnością, że w tym roku zwycięży Oxford, bo załoga specjalizowała się na długim dystansie, miała wyższych i silniejszych wiosłarzy i w ogóle... Tymczasem po prowadzeniu gdzieś do połowy trasy „spuchł“ numer pięty w załodze Oxfordu, stając się od tej chwili ciężarem dla reszty. Cambridge kilka mocnociągami wyszedł łatwo na czoło i wygrał różnicą 2 długości. Po południu widzieliśmy na ulicach Londynu tysiące osób z jasno-niebieskimi karkadami. Młyny uśmiechnięte, rozmowy wesołe. Wiadomo dlaczego: jasno-niebieski kolor to barwy Cambridge. Ciemno-niebieski należał do nieszczęsnego Oxfordu.

Druga sensacja sportowa w ub. tygodniu był sławny wyścig konny „Grand National“. Na 35 startujących koni bieg ukończyło 11. Zwycięzcą 11-letni „Sunder“ ze stajni irlandzkiej pod dżokejem F. Winter. Koń jest własnością małżeństwa Kohnów. Wyścigiem tym interesowała się chyba cała Anglia. Obwydnie imprezy sportowe były ważniejsze aniżeli strajk czy rezygnacja Lorda Salisbury z gabinetu.

Piłka nożna. Niemcy zach. B — Holandia B 3:3 (2:0). Juniorzy (do lat 23) Niemcy zach. — Belgia 4:2 (1:1) w Essen. Amatorzy Anglia — Szkocja 0:0. Belgia — Hiszpania 0:5. Młodzi Niemcy zach. — Anglia 4:1.

ZJAZD SPORTOWCÓW POLSKICH W ANGLII

W niedzielę, dnia 31 marca br. odbyło się w Birmingham doroczne walne zebranie Związku Polskich Klubów Sportowych.

Po wysłuchaniu sprawozdań Zjazd udeilił ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Na czele nowego Zarządu stanął po raz 4-ty gen. K. Glabisz. Nadto do Zarządu wybrani zostali: inż. J. Gregolajtis i mgr J. Kluk — wiceprezisi, T. Krasoń — sekretarz, L. Słomnicki — skarbnik, J. Chmiel (Manchester), F. Klekot (Birmingham), Z. Pniowski (Bradford), J. Socha (Leicester), A. Pluciński (Londyn), I. Mielinski (Nottingham), i J. Gradusielski (Londyn) — członkowie Zarządu. Komisja rewizyjna: J. Hetman (Walia), P. Matuszewski (ZHP Londyn) i S. Zieleński (Londyn).

Zjazd powołał 3 zasadnicze uchwały: w polskich mistrzostwach piłkarskich może brać udział 2 nie-polskich zawodników (w ub. roku tylko jeden), w mistrzostwach siatkarskich musi być używana piłka plastikowa, niepełna drużyna polska górników z Walii może w drodze wyjątku uzupełnić swój skład 5 graczami węgierskimi (uchodzącami). Polacy z Walii mogą w ten sposób wziąć po raz pierwszy udział w mistrzostwach. W podjęciu tej uchwały kierowano się nie tylko chęcią wciągnięcia do mistrzostw b. oddalonego ośrodka polskiego, ale także dla podkreślenia życiowego stosunku do sportowców węgierskich.

Zjazdowi przewodniczył red. P. Hećiak, sekretarował Z. Siemaszkiewicz z Wolverhampton.

Zygmunt Kaczmarek



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

NOWA PROWOKACJA REŻYMU

W dodatku kombatanckim „Orla Białego” z dnia 2 lutego 1957 r. oraz w Komunikacie Informacyjnym Zarządu Głównego Nr. 22/23 informowaliśmy Kolegów o planowanej przez warszawski reżym komunistyczny akcji mającej na celu rozkładanie emigracji politycznej przy zastosowaniu nowych metod działania.

Przestrzegając przed tymi nowymi propagandowymi poczynaniami reżymu, podkreśliśmy, że nie zmienili się zadania emigracji politycznej i że jej celowość i aktywność jest dziś bardziej potrzebna niż dotychczas, gdyż naród nasz nie odzyskał pewnej wolności i nie ma możliwości decydowania o swoim losie. Stwierdziliśmy jednocześnie, że jako zorganizowane społeczeństwo nie możemy utrzymywać żadnych stosunków z instytucjami od reżymu zależnymi, że nie wolno nam stwarzać nawet pozorów utrzymywania kontaktów z tymi instytucjami.

Potwierdzeniem słuszności naszych przewidywań jest rozsyłane ostatnio przez t. zw. Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia” w Warszawie do komórek SPK i szeregu polskich niepodległościowych instytucji i organizacji społecznych na Zachodzie

zaproszenie „organizacji polonijnych do Kraju, celem wzięcia udziału w uroczystościach tegorocznych związanych z obchodem lipcowego święta narodowego”. Zaproszenie podaje ogólny program „wycieczki” oraz zapewnia, że koszty przejazdu oraz pobytu „delegatów” w Kraju pokryje to „towarzystwo”. Zaproszenie podpisane jest nie przez byle kogo, bo przez osławionego „premiera” Hankę.

Odpowiedź nasza na tę prowokację powinna być krótka. Do Polski pojeździemy wtedy, gdy będziemy mogli święcić w wolnym Kraju rocznicę 3-go Maja, dzień 15 sierpnia jako rocznicę zwycięstwa Żołnierza Polskiego nad hordami bolszewickimi w 1920 roku i Święto Niepodległości 11 Listopada. W tej chwili żądamy, aby pieniądze publiczne przeznaczone na pokrywanie kosztów przyjazdu i pobytu w Kraju „wycieczkowiczów” z zagranicy przekazać na pomoc najbardziej potrzebującym wśród setek tysięcy cierpiących w Polsce nędzę tj. tym, którzy wracają do Kraju po wielu latach spędzonych w więzieniach i łagrach sowieckich.

ZARZĄD GŁÓWNY
STOWARZYSZENIA POLSKICH
KOMBATANTÓW

SPK W ŚWIECIE

AUSTRALIA

W lutym Komunikacie swoim Zarząd Oddziału SPK Australia zwraca uwagę Kołom na konieczność częstszych zebrań informacyjnych poszczególnych Kół i sugeruje przedyskutowanie przez zebrania te ostatnich zmian statutowych oraz uchwał walnego zjazdu światowego.

Zarząd Oddziału zwraca szczególnie uwagę na zmiany odnoszące się do „pow szechności organizacji”.

Specjalną uwagę Zarząd poświęca sprawom oświatowym, apelując do Kół „o intensywną i efektywną” pracę w organizowaniu i prowadzeniu z innymi organizacjami szkół polskich, drużyn harcerskich i gromad zachowawczych.

Najmłodszym Kołem w Australii jest Perth z ilością członków ponad 110. W swoim sprawozdaniu okresowym, który obejmuje czasokres do końca lutego b. r. — Zarząd Kół z prezesem kol. J. Redziejewskim i sekretarzem T. Szulcem na czele, przedstawia swoją działalność. Koło może pochwalić się kilku działaniami pracy, które zasługują na szczególne wyróżnienie.

Mając rozrzuconych swych członków, Koło wprowadziło dla ułatwienia pracy organizacyjnej instytucję delegatów terenowych jako łączników i przedstawicieli Zarządu Kół na poszczególne okręgi, których jest 13. W jednym z większych okręgów w Bellevue Koło stworzyło szkołę polską, dobrze wyposażoną, do której uczęszcza przeszło 30 dzieci. Poza nauką, szkołka przygotowuje szereg imprez dla dzieci.

Ostatnio, w lutym br. Koło uruchomiło następną szkołę w Queens Park, w której naukę pobiera ok. 20 dzieci.

Dalszą zasługą Kół — to uruchomienie Funduszu Samopomocy Koleżeńskich dla udzielania bezprocentowych pożyczek i zapomóg.

Kronika prowadzona w Kół przez kol. B. Redziejewską, do której dołączane są zdjęcia fotograficzne z wydarzeń, obchodów i uroczystości będzie dobrym źródłem dla historii emigracji żołnierskiej. Współpraca z innymi organizacjami dodatnia. W czasie grudniowej zbiórki na inwalidów zebrano w ramach Kół £25, które przekazano do Londynu.

Koło Melbourne przesłało w wyniku zbiórki w grudniu ub. roku i styczniu 1957 £28.10.0 na fundusz poznański i £26.13.0 na pomoc dla inwalidów.

Polacy w Australii bardziej niż w innych krajach są narażeni na wynarodowienie swych dzieci.

Słusznie też Zjazd Rady Naczelnej Polskich Organizacji zwrócił specjalną uwagę na ujednolicienie programów w sobotnich szkołkach oraz na uzgodnienie odpowiednich podręczników. Zjazd uchwalił również powołanie opiekuna młodzieżowego przy Prezydium Rady.

We wszystkich ośrodkach istnieją czy też powstają Kola Młodzieży Polskiej.

Rada Naczelna wezwała wszystkich Polaków, posiadających obywatelstwo australijskie, do czynnego udziału w życiu politycznym kraju, podkreślając konieczność uświadomienia wszystkim o groźbie infiltracji komunistycznej jak i zwalczania współpracy i ugodowości dyktowanej oportunizmem.

W. BRYTANIA

SPRINGHILL LODGES

W hostelu polskim Springhill Lodges, siedzibie Kół SPK Nr 348, odbyło się przedstawienie widowiska ludowego „Bajka o kwiecie paproci” piosenki Eugenii Grosickiej w reżyserkim opracowaniu autorki.

Widowisko, zgłoszone na konkurs teatralny Oddziału SPK W. Brytanii, wystawił działający w hostelu od r. 1949 Polski Zespół Miłośników Sceny. Z ramienia jury konkursu obecni byli kol. kol. L. Bojczuk i A. Czulkowski.

Wystawienie „Bajki o kwiecie paproci” wymagało dużego wysiłku zbiorowego; przez scenę przewinęło się 53 wykonawców: dzieci, młodzież i dorosłych. Kostiumy zaprojektowane przez autorkę wykonały uczestniczki kursu krawieckiego pod kierunkiem instruktorki p. H. Żelaznej. Grała orkiestra „Echo”, której członkowie — jak to podkreśliła w swoim przemówieniu p. Grosicka — stale, bezinteresownie biorą udział w pracach Kół Miłośników Sceny, zebrali się nie tylko ze Springhill ale i z sąsiednich hosteli Long Marston i Northwick Park. W pracy inspijenty pomagali reżyser p. W. Schmidt; efektami dźwiękowymi oraz reflektorem zajmował się duszpasterz osiedla ks. J. Gołąb.

Akcja widowiska rozgrywa się w chacie wiejskiej, w lesie w noc świętojańską i na królewskim dworze. Oprawę dekoracyjną wykonała również p. Grosicka. Przedstawienie przygotowane było starannie. Widowisko mieniło się barwami, grano je w dobrym tempie. Wykonawcy od najmłodszych, ledwie od ziemniaków chochlików, świetlików, duszków leśnych — aż do najstarszych zasłużyli sobie na uznanie licznej widowni.

NOWE DOMY KOMBATANTA

Przed świętami Bożego Narodzenia został otwarty w Wolverhampton 23 Dom Kombatanta. Wkrótce zostaną otwarte również Domy Kombatanta w Swindon i Halifax. Wszystkie te miejscowości, licznie zamieszkałe przez Polonię, uzyskują wreszcie miejsce dla rozrywki i polskiej pracy społecznej.

Uruchomienie tych nowych domów będzie możliwe dzięki podwyższeniu składki członkowskiej o 6 d. miesięcznie, przeznaczony wyłącznie na nowe Domy Kombatanta.

NOWE KOŁO SPK

W osiedlu górniczym w Biddulph koło Stoke on Trent 17 lutego br. powstało nowe koło SPK. Liczy ono już obecnie około 60 członków.

Na zebraniu organizacyjnym wybrano Zarząd Kół w składzie: p. A. Malinowski — prezes, I. Nowakowa — sekretarka, R. S. Pawlica — skarbnik i członkowie pp. K. Beveridge i W. Iciek — Orawa.

Najważniejszym zadaniem Zarządu jest zorganizowanie nauczania przedmiotów ojczyźnych dla diatwy, głównie z małżeństw mieszanych. Koło przyjęło nazwę „GÓRNIK”.

BRADFORD

Szkoła polska w Bradford, która jako jedna z pierwszych w W. Brytanii rozpoczęła pracę, może się tym pochwalić, iż jest pierwszą placówką tego rodzaju, która uzyskała pomieszczenie we własnym budynku.

W wyniku porozumienia z Zarządkiem Głównym SPK, Koło Nr 451 prowadzące szkołę w Bradford, przejęło dawny Dom Kombatanta. Został on odświeżony stanami Kola Rodzielskiego i Kola Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, sprzęt szkolny zakupiło Koło SPK i w dniu 2 marca lekcje odbyły się już w nowym lokalu.

Dnia 9 marca odbyła się uroczystość poświęcenia budynku szkoły. Przy wejściu ustawiły się dzieci szkolne w strojach ludowych; przyjęcia symbolicznej wstęgi dokonał prezes Oddziału SPK W. Brytanii kol. M. Przedziwierski przekazując budynek miejscowemu Kolu SPK, które reprezentował prezes kol. M. Czechowicz.

Na progu szkoły witał gości jej kierowniczką p. Janina Wysocka po czym duszpasterz polski ks. mgr E. Chowaniec, przewodniczący Komitetu Szkolnego, wygłosił przemówienie w którym podkreślił znaczenie dnia i podziękował SPK za piękny dar. Z kolei odbyło się poświęcenie oddanych już do użytku 8 sal szkolnych.

Szkoła w Bradford, jedna z najlepszych w W. Brytanii, skupia obecnie około 300 uczennic i uczniów podzielonych na 14 klas. Grono nauczycielskie składa się z 12 osób.

Po całkowitym wyremontowaniu budynku szkolnego przyjdzie czas na wprowadzenie w życie dalszych planów. Przede wszystkim myśli się o zorganizowaniu całodziennego przedszkola. Wieczorami pomieszczenia będą wykorzystane na zebrania, próby i imprezy zespołów starszej młodzieży, aby dawny „stary” Dom Kombatanta nie tylko w sobotę, ale przez cały tydzień tętnił młodym życiem.

SWINDON

W dniu 3 marca odbyła się w Swindon konferencja nauczycielska zwołana przez Komisję Nauczania Przedmiotów Ojczyźnych. Konferencja przygotowała i przedłożyła na niej kol. Czesław Czaplinski, rejonowy inspektor szkół przedmiotów ojczyźnych SPK na obszar hrabstwa Gloucester. Udział wzięli nauczyciele z Bristol, Daglingworth, Fairford i Swindon.

Lekcje przykładową z historii przeprowadziła p. Adela Ambros, z języka polskiego p. Stanisława Horwat, nauczycielki szkoły w Swindon. W drugiej części odbyło się omówienie lekcji oraz referat p. Gilsona, kierownika szkoły w Daglingworth, na temat nauczania historii w szkołach przedmiotów ojczyźnych. Sprawy organizacyjne omówili kol. kol. W. Donigiewicz, przewodniczący Komisji Nauczania Przedmiotów Ojczyźnych i L. Bojczuk, referent szkolny SPK.

W drugiej części konferencji uczestniczyli również kol. J. Chyliński, przewodniczący Komitetu Rodzielskiego i prezes Kół SPK Nr 334, które szkołę prowadzi, kol. W. Nowosielski, prezes Kół SPK w Fairford, oraz prezes Kół Młodzieży w Swindon kol. Spiewakowski.

Szkoła w Swindon, w której pracuje 5 sił nauczycielskich pod kierownictwem miejscowego proboszcza ks. Stanisława Borka rośnie licznie, podobnie jak rosną w Swindon, w ciągu roku liczba uczniów w szkole podwoiła się i wynosi obecnie 170.

Z RYNKU WYDAWNICZEGO

„Przegląd Zachodni” numer 3/74 r. VIII marzec 1957 zawiera następujące artykuły: druga część rozważań p. t.: „Niemcy w 1936 roku”, Witolda Jeszkego, „Ze wspomnień o Gnieźnie i Mieczyławie Korzeniowskim”, Jana Kowalka, „Granica Odry-Nysy w piśmiennictwie Niemieckiej Republiki Związkowej 1945 — 1953”, Pawła Hęciaka, „Wschodni sąsiedzi Niemiec” (uwagi o książce Wissemann), dział p. t.: „Sprawy polskie w prasie niemieckiej” oraz różne wiadomości z Ziemi Zachodnich. Cena 1 szyl.

SZWAJCARIA

W dniu 24 lutego br. odbył się w Zurichu dziesiąty zjazd Oddziału SPK Szwajcaria. Zjazd rozpoczął się wieczorem towarzyskim w sobotę 23 lutego z miłym udziałem szwajcarskich przyjaciół Polski.

Na właściwym zjeździe w dniu następnym pod przewodnictwem kol. dr inż. Jana Matusa wysłuchano referatów ze wszystkich działów Oddziału, udzielono jednomyślnie absolutorium Zarządowi i wybrano nowe władze w składzie: Prezes: kol. A. Wasung, wiceprezes: kol. A. Kwapiński, sekretarz: vacat, skarbnik: kol. H. Węgieł, ref. op. społ. kol. M. Respond, ref. ośw.: kol. H. Poniatowski, kierownik Kiermaszu Książki Polskiej: kolega K. Vincenz, Komisja Rewizyjna: przew.: dr Janusz Rakowski, dr Wł. Korczak-Tur, dr inż. Jan Matus, Św. Koleżeński: przew. dr Jerzy Rucki, Józef Jakubowski, Tadeusz Węgrzynok.

Znany dobrze również żołnierzom 2 Korpusu ze swej pracy duszpasterskiej Ojciec Rektor J. M. Bocheński, któremu z okazji dziesięciolecia i współpracy jego nadana została Złota Odznaka SPK, nie mogąc osobiście przybyć na zjazd, nadesłał list, w którym poruszał również aktualne zagadnienia chwili obecnej.

Ojciec Bocheński pisze m. in. „Wbrew temu, co wielu naiwnych sądzi, nie się nie zmieniało ani w istocie komunizmu, ani w zasadniczych metodach jego działalności, ani w stosunku Rosji do naszego Kraju. Polska jest nadal zajęta przez wroga i okoliczność, że lud polski wymusił na nim, korzystając z przejściowych trudności, pewne, nieznaczne zresztą, ustępstwa, w niczym nie upoważnia do twierdzenia, że nasz kraj i inne kraje podbite przez rosyjskich komunistów odzyskały wolność. Walka trwa dalej, co więcej, winna być prowadzona dzisiaj, w obliczu rosnących trudności nieprzyjaciela intensywniej jeszcze, o ile to możliwe, niż dotąd... My Polacy mamy obowiązek być najczynniejszymi w tej walce. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów stanęło od początku na tym stanowisku. Pomijając więc fakt, że łączy mnie z nim koleżeństwo, jakie dawnego żołnierza, uważałem od początku za konieczne udzielenie SPK całego poparcia, na jakie mnie było stać i to nie zważając na nawet na błędy, jakie Stowarzyszenie mogło być popełnić i w rzeczy samej tu i ówdzie popelnio. Chciałbym skoryzować z tej sposobności, aby to moje stanowisko ponownie sformułować, zapewnić Panów o moim uznaniu dla ich celów i pracy, oraz życzyć im pomyślnych obrotów.”

Ośmieliłem się także wypowiedzieć przy tej sposobności myśl, że wobec wspomnianej powyżej sytuacji, rola SPK staje się dziś bodaj ważniejsza jeszcze niż w latach poprzednich i że Stowarzyszenie ma wielkie zadania do spełnienia, jeśli zechce się przejąć ideę walki, która, powtarzam, toczy się i powinna toczyć się nieubłaganie, aż do zwycięstwa nad komunizmem.”

W dniu 24 lutego zjechała na zjazd z żoną i dziećmi pani J. Kowalska, pow. Łuck, syn Andrzej i Heleny — służył w 5 dywizji, w baonie sanitarnym — ostatnia wiadomość z Uzbekistanu — poszukiwany przez córkę Barbarę Rokosz — adres Ostroda, ul. Jaracza 4. A., woj. Olsztynskie.

KOSMA Paweł, ur. 15. 8. 1922 w Katowicach, syn Karola i Jadwigi z Lipińskich, jako były żołnierz armii niemieckiej przebiegł mial w r. 1945 do 2 Korpusu, początkowo w 7 dyw. piech. a następnie w Ankonie. Ponoć znajdował się mial później w jednym z obozów w Szkocji, a następnie w kopalniach (?). Poszukiwany przez matkę w Kraju Jadwigę Kosma, Katowice, Plebiscytowa 8/4.

LATOSINSKI Jan, syn Wincentego i Emilii z d. Paroli, urodz. 24. 6. 1915 we wsi Izdebnó, pow. Błonie, deportowany w czasie powstania 1944 r. do Oświęcimia — poszukiwany przez Alfreda Jurzykowskiego w Brazylii, adres: Rio de Janeiro, Av. Presid. Wilson 210, aud. 7.

STĘPIEN Jan, syn Józefa i Katarzyny, ur. w 1921 r., przebywał mial w 2 Korpusie, a następnie w Glasgow do 1948 r. — poszukiwany przez siostrę: Jadwigę Nadstawną, Krzemienica, p. Swolowo, Głupsk.

GRABOWSKI Walenty, porucznik st. st. Łączności, do 1943 r. w obozie jenieckim, następnie w obozie w Szkocji do lipca 1947 r. — poszukiwany przez Jana Przado, 766, Newell Ave, Calumet City, Ill., U. S. A.

DĄBROWSKI Kazimierz, kpt., b. dowódca Składnicy Wojskowej No 326 na Śr. Wsch., w 1943-44 — poszukiwany przez Jana Mantyckiego w Kraju, adres: Zaprzekop No. 55, Lubaczów, woj. Rzeszów.

JONCZYK Stanisław, ur. 19. 2. 1915 r. w Sadowie, pow. Włoszczowa, woj. Kielce, przebywał mial w W. Brytanii, dokąd przybył z obozu w Niemczech, poszukiwany przez matkę w Kraju Zofię Jonczyk, Zawiercie, ul. 1-go Maja 49 8.

LYCZKOWSKI Izidor, przebywał mial w Anglii do 1948 r., poszukiwany przez Jana Łyczkowskiego w Kraju — Gdańsk-Oliwa, ul. Pomorska 68 37.

POGONOWSKI Edward, ur. w r. 1922 w Łukowie, wywieziony w czasie okupacji do Austrii — następnie przebywał mial w W. Brytanii, skąd rzekomo emigrował do Brazylii.

Zjazd uchwalił przez aklamację wystanie depesz do gen. Andersa, gen. Sosnkowskiego, ks. arcybiskupa Gwilińskiego oraz do Prezydenta Federacji Szwajcarskiej.

Zjazd przesłał Ojcu Bocheńskiemu serdeczne gratulacje w związku z nadaniem mu Złotej Odznaki, podkreślając, że czuje się zaszczytnym, posiadając go w gronie swych członków.

X Zjazd podjął również następującą uchwałę w stosunku do władz naczelnych SPK.

„X Zjazd przesyła Radzie i Zarządowi Głównemu serdeczne koleżeńskie pozdrowienia, dziękując za życzliwą opiekę na Oddziałem. Zapewnia go o swej wytrwałej realizacji ideałów i zadań Stowarzyszenia.”

KOMBATANCKA POMOC DLA KRAJU

Okólnik Zarządu Głównego w sprawie pomocy dla powracających do Kraju z łagrów i niewoli sowieckiej spotkał się natychmiast z odpowiedzialną akcją w oddziałach SPK i samodzielnymi kołach.

W Norwegii powstał Komitet, do którego weszli przedstawiciele każdego skupiska Polaków i wysłano odezwę do rozrzuconych w terenie, zdala od skupisk rodaków.

By nie utrudniać akcji, SPK nie stwarza osobnego komitetu, lecz Zarząd wszedł w skład ogólnego Komitetu pod przewodnictwem ks. Wysieckiego, kapelana SPK.

Oddział Szwecja przesłał odezwę do wszystkich Polaków na swoim terenie.

Równocześnie Zarząd Oddziału wspólnie z Komitetem Polskim wysłał 28 worków tj. ok. 700 kg. używanej odzieży do domu przejściowego w Przemyslu.

Delegat SPK na Meksyk Jerzy Skoryna zamierza podjąć akcję na swym terenie, przygotowując równocześnie w październiku uroczystość związaną z wreczeniem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej miastu Tacambaro. Uroczystość ta połączona będzie z otwarciem wystawy, która zobrazować ma drogę, pracę i wkład żołnierza polskiego w czasie ostatniej wojny.

W Stanach Zjednoczonych akcja ta prowadzona jest z prawdziwie amerykańskim rozmachem. „Nowy świat” utworzył swe szpalty do dyspozycji „wspólnej akcji Prasy, Radia i Telewizji”.

Równocześnie ogłasza listy ofiarodawców — pośrednio przez Polski Komitet Emigracyjny i bezpośrednio przez redakcję. Lista No. 1 zawiera m. in. hojny dar znanego przemysłowca i działacza społecznego Henryka Korab-Janiewicza na \$1.000 oraz członka SPK, byłego kapelana 2 Korpusu ks. A. Słomka na \$25.

W dniu ogłoszenia zbiórki i apelu zgłosił do redakcji nieznanego nikomu starszy pan i wręczając niezaadresowaną kopertę powiedział „poślijcie to kardynałowi Wyszyńskiemu ode mnie”. W kopercie znajdowały się 25 dolarów.

Ogłaszane codziennie wyniki zbiórki przekroczyły już sumę kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

WRACAJĄCY Z ŁAGRÓW I WYGNANIA CZEKAJĄ NA NASZĄ POMOC!

POSZUKIWANIA

lii czy Argentyny. Poszukiwany przez brata Leona Pogonowskiego, adres: Piotrowice 97, poczta Kustomyty, woj. Wrocławskie. MOKRZYŹSKIE Stanisław, ostatnio zamieszkały w Glasgow, poszukiwany w ważnych sprawach rodzinnych przez: Fr. Skibiński, 742 Junction Ave, Toledo 7, Ohio, U.S.A.

LUKASIEWICZ Stefan, ur. w 1917 r. w Wojnicach, pow. Kutno, syn Józefa i Zofii z Slepownskich, brał udział w kampanii 2 Korpusu, ostatnie wiadomości z 1948 r. z Henley on Thames, poszukiwany na prośbę matki i brata przez Polski Czerwony Krzyż, Toruń, ul. Św. Jana No. 3.

REMEZ Ryszard, ur. 1 lipca 1926 r. we Lwowie, syn Stanisława i Augusty z Tatarskich, podobno w latach 1945-46 w armii polskiej na terenie W. Brytanii, poszukiwany przez zsiostę w Kraju Krystynę REMEZ KRZYŻEWSKĄ, zam. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 136/9.

SIKORSKI Czesław, urodz. 13. 7. 1923 w Przedborzu, syn Feliksa i Franciszki ze Starostekich, ostatni adres z 1947 r. Drayton Manor nr. Tamworth, Staffs, poszukiwany przez rodzinę Aszwar w Kraju, adres Warszawa-Wawer, ul. Potockich 44.

SZAYNA Zdzisław, b. oficer 2 Korpusu poszukiwany przez panią W. DORCIEL, 1019 N. Rockwell-Str., Chicago 22, Ill., USA.

LIS Stanisław, wywieziony z Rownego do ZSRR, służył mial następnie w 2 Korpusie czy też na Śr. Wschodzie — poszukiwany przez Karolinę i Józefa NYKLEWICZÓW, zam. Legnica, Śląsk Dolny, ul. Jaworzynska 22/II. 4.

KORZEWNIK Piotr, syn Michała i Luby, ur. w r. 1933 w Wolkowsku oraz żona jego Kazimiera z d. Schmidt i córka Ludwika, ur. 1942 w Albertynie pow. Słonim — poszukiwany przez SZYMA Annę, Szczecinek, ul. 28 Lutego 36, m. 5.

WIECKOWSKI Rudolf, syn Franciszka i Stefani z Wojdyków, ur. 2. 10. 1892 w Wadowicach, w r. 1939 porucznik-adutant w Szkole Zbrojnistw w Warszawie, w r. 1946 służył mial w jednostkach na Śr. Wschodzie — batalion c. k. m. i następnie w W. Brytanii — poszukiwany przez syna Rudolfa Wieckowskiego, zam. Piekary Śląskie, ul. Janty 2, m. 2, powiat Tarnowskie Góry, woj. Katowickie.

Wójeck mówił prawie z uniesieniem. Wiatr rozsypywał włosy nad opalonym czołem cieśli. Zwiłzył wargi językiem i opowiadał dalej. Staś słuchał w najwyższym napięciu.

— A znowu pójdziesz przez Zamojskie ku rzece Huczwie, jest taka w Hrubieszowskich stronach... Czarnozim tamuj prawie taki, jak tu... Starzy ludzie to, śmiejąc się, opowiadali, że któregoś roku, jak wielkie deszcze przysły, wóz z końmi i furmanem na rynku w samym Hrubieszowie się utopił. Pewnikiem zmyślone na śmiech, ale to prawda, że jak wiosną, albo na jesień idziesz polem, to se buty po kolana ubłocisz... W Hrubieszowskim już naród miesza: nasi i Rusini. Cerkwie prawosławne gdzieś tam stoją.

— Pan dużo chodził po Polsce?

— Całą Lubelszczyznę schodziłem. A to przecie tyle co połowa tutejszego kraju. Jak to wsiowy cieśla. W jednym miejscu robota się skończy, manatki na plecy i dalej idziesz. Zawse coś się znajdzie. A potem tak się przyzwyczaiłem, że trudno było na miejscu usiedzieć. Jak tylko z wiosną słońeczko zaczynało przygrzewać, a łąki poduszać, wychodziłem w szeroki świat. Znam Biłgorajskie strony, Frampol, Janów... Piachy tam wielgaśne i siciarzy moc po wsiach siedzi. Że to rola uboga rodzi, jeno chude żytko i ziemniaki, to se dorabiają na omastę. Bardzo piękne sity wypłatają. Chelmszczyznę też znam... Mocna góra po środku miasta Chelma stoi, a na niej katedra się rozparła... Widać ją z dala, więcej niż na milę. W Słowieczynie Dolinie, tak się tamtejszy las nazywa, to mnie gajowy mało nie ustrzelił, myślał, że klusownik. Paprocie tam rosną prawie tak wysokie, że się w nich schowasz. A laskowego orzecha to jeszcze obficie, niż w zwierzyńceńskich borach. Piękny kraj, Stasiu, ileż piękniejszej niż tu, choć i nie tak zasobny...

Słońce zbliżało się ku południowi i przypiekało niezgorzej. Wróży dary się na telegraficznych słupach, które szły tędy ku Pawłowskiemu stanicz. Cieśla przyglądał niesforne włosy i mocniej przycisnął kaszkiet.

— Nachodziłem się zawsze w ciągu lata, spracowałem, że aż ha, ale też i gotowego grosza na zimę się odłożyło, i kraj i ludzi poznało. Czasem na zabawę trafiłem, czy to w niedzielę w karczmie, czy na dożynkach, albo jarmarku. Lubelskie kawaliry o swoje dziewczuchy zazdrosne i obcego łatwo nie dopuszczają, chyba że się wkupi do kompanii. Ale po znajomych wsiach i bez tego się obywateli. Dopiero taniec za tańcem. Skrzypce w wysoki ton uderzają, a basetla z dołu swoje grubym głosem dopowiada... Oj, tadi-radi, oj, tadi-radi...! Dziewucha po niektórą mocną się trafi, to choćby ją sto razy na wszystkie strony powyobrażał, wytrzyma i tylko jej ślepią do nowego obertasa się śmieje. A zdarzyła się niekiedy przylepna i miętka w dołku, to i na sianko pod księżycem pusiła. Że to wędrowni cieśla za tydzień, a może i nazajutrz dalej w świat pójdziesz, to i nie rozpowie po wsi o panińskim przypadku, chwalić się nie będzie i wstydu zaoszczędzi. A własnemu chłopu można po słubie powiedzieć, że się jej przykrość przytrafiła, jak dla skrócenia drogi przez płot lazla...

Roześmiał się na pół smutno, pół wesoło. Wstał, otrząpiał spodnie z pyłu. Uderzył Stasia po ramieniu.

— Wróć, sam zobaczysz, jak ładnie w naszych stronach. A teraz miej uszy otwarte i przysłuchuj się pilnie o czym Kozacy gadają. Ja swój pomysłunek na to, co się stać może, mam i także pilnie uważam. A może byś do taty list napisał? Nie mówilesz to kiedyś, że okazja do przewiezienia się znajdzie? My tu jak tabaka w rogu, a w mieście więcej wiedz. A nuż eszelony stąd pójda jeszcze przed wiosną!

— Nie wiem. Z Dołżańska z listem było łatwiej, bo Ormianie do Jejska często jeżdżili. Zapytam Jakowa Antonowicza — może on coś poradzi. Bez jego pomocy nie ma jak.

— Pewnie! To zapytaj starego. A dowiesz się czego, zajrzyj do mnie na pogawkę. Ja całymi dniami tylko po rusku, albo po kozacku muszę gębę krzywić, to przyjemnie ze swojakim chociażby przez małą godzinkę pogawędzić.

Rozstali się niedaleko domu Demidenków. Brakowało jeszcze sporo czasu do obiadu i Staś poszedł do siebie. Zaraz do pokoiku wpadła Katia. Pociągnęła go za ucho.

— Przez ciebie wynudziłam się całe przedpołudnie. Gdzieś przepadał tyle czasu?

— Byłem na spacerze z tym Polakiem.

— Co to za jeden? Skąd się tu wziął?

— Skąd się wziął, to wziął. Za dużo będziesz wiedzieć szybko zezastarzesz się.

Katia usiadła bliżej i zniżyła głos.

— Ależ dziadek Frońkę zbił, ależ zbił! Frońka najpierw się

JÓZEF ŁOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

przysłał, że razem z kolegami chciał Odarkę przymusić, a potem dziadkowi ubliżyć. A ten go lejcami sieki przez pół godziny albo i dłużej. Frońka tak krzyczał, że w całym obejściu było słychać. Teraz leży w kłuni na słomie, wyjść nie chce. A mała-Odarka chodzi po domu i tyłkiem trzęsie. Taka zadowolona, że to o nią poszło. Musiała dziadkowi w nocy naskarżyć. I ten się wściekł. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek kogo tak zbił, jak Frońkę dzisiaj.

— Bo też Frońka świnią. Sam nie mógł dać rady, to w kilku próbowali. Porządny mężczyzna tak nie robi. Miał rację Jakow Antonowicz, że go sprął. Ja bym to samo zrobił.

— Ja tam Frońki nie żałuję, choć mój brat. Tylko nie rozumiem, dlaczego Odarka do takiej awantury doprowadziła. Co jej na tym zależy? Przecież ona na Czarnym Chutorze do jednego wylatywała.

Staś nie odpowiedział. Miał chęć opowiedzieć, że Odarka go do ogrodu ciągnęła, ale się powstrzymał. Nie warto się chwalić. Katka gotowa przed Demidenką rozpłakać i wyjdzie nowa draka. Dziewczynka przyglądała mu się spod opuszczonych powiek.

— A wiesz, Staś, że u nas niedługo będzie wielkie przyjęcie? Spojrzała na nią zdziwiona.

— To nie wiesz, że za kilka dni przypadają imieniny dziadka?

— Imieniny?

— No tak, przecież dziesiątego, grudnia świętego Jakuba Persjanina. A trzy dni wcześniej inne imieniny. Więc będzie podwójne święto, bo dziadzio zapowiedział, że jedno i drugie będziemy razem obławać. Rozumiesz?

— A czyżby to te drugie?

Katia roześmiała się i skoczyła ku drzwiom. Już z korytarza zawróciła, wsadziła głowę do pokoju i wywiesiła długi język.

— Głupi! Do kalendarza zajrzyj!

Trzasnęła drzwiami i uciekła.

Staś wytyczył pamięć. „Czyżby to, u licha, mogą być imieniny?” Trzepnął dłońmi o uda. „Psiakrew, przecież siódmego grudnia Męczennicy Katarzyny! A on zapomniął na śmierć. Przedtem o imieninach Szury także zapomnieli”. Zamyślił się głęboko. Trzeba by dla obojga jakieś ładne prezenty przygotować. Trochę pieniędzy jeszcze ma, ale co tu wymyślić? Żeby tak w Jejsku albo Dołżańsku to by poszedł do pierwszego lepszego Ormianina i nie byłoby kłopotu. Ale tu?

Przemedytował z godzinę, aż go zawołano na obiad, ale nie mądrego nie wymyślił. Przy stole panowała zakłopotana cisza. Frońki nie było. Odarka podawała jedzenie, nucąc coś pod nosem i najwidoczniej nie sobie nie robiąc z porannej egzekcji. Siniak pod okiem jeszcze nie zszedł i rozcięta warga nie zagoiła się całkowicie. Demidenko siedział zaszepiony i nie odzywał się do nikogo.

Po obiedzie Staś wybrał się konno w step razem z Katką. Wyjeżdżali ostatnio prawie codziennie. Od czasu wesela dziewczynka zachowywała się jawnie tak, jakby byli narzeczonymi, i nie krępowała się nawet babci Oksany. Staś machnął ręką na wszystko. „Skoro Jakow Antonowicz pozwala...”. Matrona Trofimowna, która dawniej zabraniała jeździć w step i w ogóle pokazywać się razem przed ludźmi, teraz patrzyła przez palce na te amory. Chłopiec domyślał się, że stara Kozaczka zmieniła stanowisko pod wpływem Demidenki. Widać, Jakowowi Antonowiczowi zależało, żeby stale ze sobą obcowali. Staś przyzwyczaił się do pocałunków Kati, a jej śmielsze zabiegi ukrócił w zarodku, choć nieraz trudno mu przychodziło obronić się przed pokusą.

Była późna jesień. Słońce grzało w dzień, ale przed świtem przechodziły łagodne przymrozki. Zbliżała się pora deszczowa, zwykle trwająca w tej części kraju do Bożego Narodzenia, gdy zaczynał dąć mroźny wiatr, idący od słonych stepów kalmuckich i jeszcze bardziej z dala, zza morza Kaspijskiego. Prawie wszystkie drzewa potraciły liście, tylko tuje pyszniły się ciemnozielonym, niemal czarnym igliwem. Ostatnie astry, które rozkwitły tuż przed Glaszynym weselem, smutnie zwieszały roz-

(36) wiczone pąki o pomiętych i — wydawało się — zbrudzonych płatkach.

Ustały korowody i wieczorynki pod otwartym niebem. Młodzież zbierała się dość często w obszerniejszych domach, bo przed Adwentem trzeba było wyhulać się i wytanńczyć. Kozacy do cerkwi zbyt często nie zaglądali, zwłaszcza w ostatnich czasach, ale postów i świątecznych zwyczajów ściśle dotrzymywali.

W dniu świętego Grzegorza spadł ulewny deszcz i postrzącał resztki pozostałego listowia. Po południu wyrzuciło słońce, ale już o zmierzchu niebo znowu zasnuło się niskimi chmurami. Lalo z przerwami przez trzy dni, aż step zamienił się w olbrzymie bajory. Przez staniczne ulice nie można było przejść, bo ludzie zapadali się powyżej kolan w tłuste, lepkie błoto. Przerzucano kładki z desek, ale i to nie pomagało; po przejściu kilku osób kładki tonęły w gęstej mazi. Skończyły się wyprawy w step i Staś spędzał czas na czytaniu, malowaniu i długich rozmowach z Katką. Czasem wołał go do siebie Demidenko i, pykając z fajki, snuł historie o dawnych czasach i kozackich przewagach.

Stary Kozak poweselał w tych dniach widocznie. Pił mniej, dla każdego z domowników miał dobre słowo, Odarkę, gdy przechodziła obok, poklepywał po szerokich biodrach, nie zważając na jej udane protesty i zgorzone spojrzenia Oksany, nawet Frońce przebaczył, przywrócił do swoich łask i pozwolił wrócić do wspólnego stołu. Staś podzielił się z Katką przypuszczeniem co do tej nagłej zmiany humoru. Dziewczynka całkowicie je potwierdziła. Nadejście deszczów uniemożliwiało na dłuższy czas jakąkolwiek akcję zbrojną ze strony czerwonych. Demidenko o tym wiedział i wiedzieli wszyscy Kozacy. Staniczna mogła przygotowywać się spokojnie do świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Gdy ulewne deszcze ustały i ulice nieco podeschły, wychodziła na krótko do domu. Skończyła się katczyzna elegancja, nie było już mowy o miejskich pantofelkach i cienkich pończoszkach. Jak wszystkie dziewczęta musiała paradować w wysokich butach, nakładanych najczęściej na bosaka. Po powrocie Katia ściagała zabłocone buty i zakładała nogi Stasiowi na kolana. „Zmarły mi! Ogrzeź!” Ogrzeźwał chętnie i kończyło się, jak zawsze, na długich pocałunkach. Raz ich zastał przy tych pieszczotach Jakow Antonowicz, uśmiechnął się, pogroził palcem, ale nic nie powiedział. Po kolacji wziął Stasia do siebie, gwarzył długo i podlewał słodkiej wiśniówki. Stary był rad, że szczeniaki mają się ku sobie coraz bardziej.

Minęły imieniny Kati, a później Demidenki. Byli goście, dużo wódki, trochę muzyki i tańców. W wielkiej tajemnicy Staś namalował obrazek, przedstawiający bitwę kubańskich Kozaków z Turkami. Niektóre postacie przerysował z wojskowej encyklopedii, żeby było ładniej. Jakow Antonowicz był widocznie uradowany, gdy chłopiec wręczał mu podarunek. Katia dostała jedwabną chusteczkę, którą Staś kupił w d u c h a n i e. Właściciel, stary Pers, miał jeszcze trochę różnych drobniaków z przedrewolucyjnych czasów. Pozbywał się ich niechętnie, ale gdy mu Staś powiedział, że to dla wnuczki Demidenki, przystał od razu. Poszły na to prawie wszystkie oszczędności. Mniejsza o to — chłopiec był dumny, że się postawił i sprawił Kati frajdę.

W połowie grudnia wypogodziło się na stałe. Ostre przymrozki spadały na ziemię nad ranem. Przyjemnie było wybiec na podwórko, biegać po ściętych kałużach i słuchać, jak cienkie płytki lodu łamią się ze szklistym trzaskiem. Ale słońce roztopiało bajory na nowo. Babcia Oksana dreptała po domu z miotłą i uragała domownikom, że niedokładnie wycierają buty na ganku.

Na krótko przed Bożym Narodzeniem Demidenko wyjechał ze stanic i nie było go przez kilka dni. Jemielian Timofiejewicz też często przepadał, zwłaszcza wieczorami. Step nieco podeszeł i młodzi Kozacy znowu zaczęli patrolować okolice. Wszystko wiedząca Katia poinformowała chłopca, że staniczna starszyna obawia się nagłego napadu podczas świąt, gdy towarzysztwo chętnie sięga do kieliszka i pogotowie słabnie.

Nazajutrz po wyjeździe Demidenki do pokoiku Stasia wsunęła się babcia Oksana. Katia właśnie opowiadała jedną z historii pensjonarskich, objawiając Stasia swoim zwyczajem za szyję. Zerwali się w popłochu, pewni, że stara robi im awanturę.

Oksana przyjrzała się im badawczo, zaciśnięła usta i usiadła na brzeżku stołka. Miała niewzruszony uroczysty wyraz twarzy, chustkę starannie zawiązaną pod brodą, ręce skrzyżowane na wyschniętych piersiach. Stali, przestępując z nogi na nogę, nie bardzo wiedząc, co począć.

(d.c.n.)

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

**ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA**

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Ekspertowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Samochody

I ciągniki

Forda

Motocykle

i rowery

BSA

Wysyłamy po cenach
eksportowych.

Informacje przesyłamy bezpłatnie. Prosimy pisać:

M. B. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVE., LONDON, S. W. 3.

Obuwie Damskie

1 para damskich

£ 3.15.0

Obuwie Męskie

1 para

£ 2.15.0

Wysyłamy także skórę na obuwie pierwszorzędnych gatunków, oraz płaski imitujące skórę, nadające się na pantofle letnie, torebki damskie, paski i t. d.

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA

POLITYCZNA

P O L S K I

1864 — 1945

TOM DRUGI

Londyn 1956

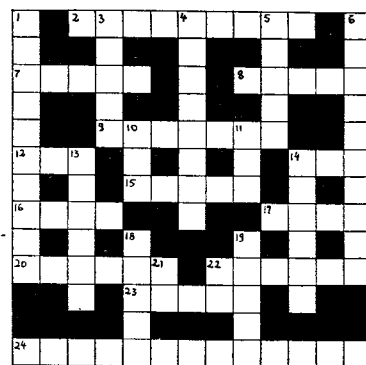
CENA 28/-

(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S. W. 11.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

**KRZYŻÓWKA
KONKURSOWA Nr 220/57**



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) innymi słowami mówi to samo; 7) uciekinier; 8) widmo; 9) badanie; 12) i 14) od niego dochodzi się do rzemyczka; 15) wyrównanie; 16) w mig; 17) postać kobieca z „Quo Vadis”; 20) prorok; 22) rodzaj pojazdu; 23) rozważa, poczucie pewności; 24) pisarz polski.

Pionowe: 1) nieporządek, nieład; 3) dodatek; 4) część Belgii; 5) zajęcie; 6) pustelnik; 10) oznacza zgodę; 11) państwo (skrót); 13) bitwa polska w 17. wieku; 14) plany lub zamiary pozyskania czegoś; 18) internat (wspak); 19) duże, żółte, mają dużo pestek; 21) i 22) wartość pośrednia między cyframi ujemnymi i dodatnimi.

Rozwiązania Krzyżówki Konkursowej Nr 220 należy nadsyłać do dnia 5 maja 1957. Lista nagród zostanie ogłoszona w następnym numerze „Orla Białego”.

**ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 213/57**

Poziome: 1) Rachmaninow, 7) legun, 9) radykał, 10) kulbaka, 11) rymy, 14) i 15)

wiecz, 16) brew, 18) botanik, 21) Boliwar, 22) toast, 23) Goszczyński.

Pionowe: 2) Hanna, 3) aorta, 4) indor, 5) ilekroć, 6) tło, 8) Guliwer, 12) mrzonka, 13) maskota, 17) wawóz, 18) bursz, 19) tytoń, 20) oby.

**NAGRODY DROGĄ LOSOWANIA
OTRZYMUJĄ:**

£2 — O. Dziurman, Daglingworth, Cirencester, Glos.; nagrody książkowe: 2. i 3. (Słowo o Bitwie) K. Kikiewicz, 2. Russell Rd., London, W. 14; Krystyna Wasung, 2. rue Thalberg, Geneve; 4. i 5. (Zapiski oficera armii czerwonej) M. Koroewo, 6. Blenheim Gdns., London, N. W. 2; I. Sokolnicka, Cankaya P. K. 45, Ankara, Turcja; 6. i 7. (Zawalidogru) dr L. Bronarski, Fribourg, Gran Rue, 55, Szwajcaria; A. Moszyński, Polish Home Penrhos, nr. Pwllheli, Caerns.; 8. i 9. (Kontakt Bezpośredni) I. Mayerowa, 17, Fentiman Rd., London, S. W. 8; M. Dunin-Majewski, 147, Tufnell Park Rd. London, N. 7; 10. i 11. (Walter 7.65) J. Smoleński, 58, Firs Drive, Cranford, Hounslow, Middx.; D. Poniatowska, 42a Holdenby Rd., London, S. E. 4.

**NOWE WYDAWNICTWO
„LIBELLI”**

Tadeusz Nowakowski

Obóz wszystkich świętych

Przeszło 400 stron druku

Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE”

Gryf Publications Ltd.,

169-171, Battersea Church Rd.
London S. W. 11.

POD ZNAKIEM NAFTY I ATOMU

Prasa amerykańska i brytyjska od razu oskarżyła Włochy o zamiar złamania stosowanej na całym Środkowym Wschodzie zasady podziału zysków między koncesjonariuszem i koncesjodawcą pół na pół. Ale lon-

Z punktu widzenia więc strategicznych i gospodarczych interesów całego Zachodu realizacja omawianego projektu byłaby bardzo korzystna. Dlaczegoż więc powstał alarm w prasie anglosaskiej i dlaczego projekt ten poparli włoscy komuniści? Prawdopodobnie dlatego, że realizacja omawianego persko-włosko-niemieckiego przedsięwzięcia oznaczałaby złamanie istniejącego dotąd światowego amerykańsko-brytyjskiego monopolu w zakresie wydobycia i handlu naftą.

Seria pogróżek sowieckich, skierowanych kolejno do Szwecji, Norwegii i Danii, jest tłumaczona przez rzeczoznawców obawą Rosji przed wojną atomową, a nawet jej dużym zdenerwowaniem. Rosja posiada silne koncentracje wojskowe na norweskiej granicy i wyrzutnie pocisków kierowanych na brzegach Bałtyku. Wobec zapowiedzi Eisenhowera, że zostaną stworzone nowe jednostki wojskowe amerykańskie, zaopatrzone w pociski kierowane z głowicami atomowymi, Rosja obawia się, że tego rodzaju jed-

Zanim powstała w roku 1873 Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, gdzie istniały większe swobody konstytucyjne niż w dwu innych zaborach, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, było jedyną instytucją reprezentującą naukę polską we wszystkich zaborach.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przetrwało czarne dni „kulturfalkamfu” aż do roku 1918, kiedy dzięki powstaniu Uniwersytetu i zwiększeniu się zastępu pracowników, mogło rozszerzyć swą działalność naukową. Wydawnictwa jego komisji naukowych, oraz jego Ręczniki od roku 1919 świadczą o żywotności Towarzystwa i jego wszechstronnej działalności naukowej.

W Wielkiej Brytanii przebywają czterech członków tego Towarzystwa, są to: prof. dr Tadeusz Brzeski, prof. dr Leona Koczy, prof. dr Antoni Jakubski i prof. dr Adam Żółtowski.

W związku z powyższą wiadomością Sekretariat watykański oświadczył, że nie posiada urzędowej wiadomości o przyjęściu Kardynała Wyszyńskiego do Rzymu, nie ma jednak powodu, by podawać w wątpliwość wiadomość, podaną przez „*Słowo Powszechne*”, potwierzoną przez radio warszawskie. Oświadczono również, że jak dotychczas żadne uroczystości związane z 40-leciem sakry biskupiej Papieża nie są przewidywane. Ostatnia wizyta Prymasa Polski miała miejsce w kwietniu 1951 r. Nie był on jeszcze wtedy kardynałem, którym został 12 stycznia 1953. (IC)

Zaufanie do broni atomowych i brak politycznego zaufania do armii satelickich szczególnie jaskrawo przejawia z faktu, że Rosja rozbraja Polskę w roku, kiedy się tworzy armia zachodnio-niemiecka. Wydarzenia węgierskie odczytuje Kreml od polegania na armiach satelickich. Ale te same wydarzenia sprawiają, że wolne małe państwa są mniej niż kiedykolwiek skłonne wyrzec się amerykańskiej tarczy atomowej pod wpływem sowieckich pogroźek i zapewnień pozaszanowania ich neutralności.

KRONIKA TYGODNIA

pozostanie zamknięty dla żeglugi Izraela dopóty, dopóki nie będzie załatwiona sprawa uchodźców arabskich z Izraela.

Kierownictwo brytyjskich związków zawodowych postanowiło zakończyć strajk mechaników i dokerów

Published by „GRYF-Publications Ltd.“ (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.